

Ostatnia Księżniczka Sparks

Redaktor naczelny: Danuta Hernik
Tłumaczenie: Marzena Krzewicka
Redakcja: Wiesława Górska
Korekta: Beata Jagiełło, Alicja Chylińska
Sekretarz redakcji: Izabella Sieńko-Holewa
DTP: Robert Koziarz

Wydawca: Media Service Zawada, sp. z o.o.
al. Stanów Zjednoczonych 51
04-028 Warszawa, tel. 022 810 65 79

dział reklamy:
Agnieszka Nieciengiewicz
tel. 022 870 53 43 w. 125,
Monika Grygo tel.
022 870 53 43 w. 143

Druk: Legra sp. z o.o.

Winx Club TM © 2003-2007
Rainbow S.p.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.
Serię stworzył Iginio Straffi.
www.winxclub.com

Rozdział 1

Pierwszy dzień ferii

Jaskrawe promienie słoneczne wyrwały Bloom z głębokiego snu. Zmrużyła oczy, chroniąc się przed ostrym światłem. Uniosła się, oparła na łokciu i przetarła powieki.

„Która godzina?” zastanowiła się. „Pewnie zaspałam!”.

Natychmiast oprzytomniała. „Dlaczego Flora mnie nie obudziła?” — pomyślała, szamocząc się w pościeli. „Profesor Wiggiz zabije mnie, jeśli się spóźnię”.

Znieruchomiała i rozejrzała się po sypialni — swojej sypialni. Nie tej, którą dzieliła z Florą w Alfei. Była teraz w swoim pokoju w rodzinnym mieście Gardenia. Zupełnie zapomniała, że przyjechała do rodziców na ferie.

Kiko leżał na swoim posłaniu. Szaro—biały króliczek postawił uszy i przekrzywił łepkę. Poruszył wąsikami i popatrzył na nią zaskoczony.

Bloom roześmiała się i wzięła go na ręce.

— Sorki, że cię wystraszyłam, Kiko — powiedziała, tuląc ulubieńca. — W pewnym sensie nadal jestem w szkole.

Mięciutki zwinął się w jej rękach. Bloom położyła go na posłaniu.

Ktoś zapukał.

— Bloom? Śpisz jeszcze? — spytała mama.

— Nie — odparła dziewczyna. — Zaraz schodzę.

Wzięła prysznic, ubrała się i wysuszyła długie rude włosy. Mogła użyć magii zamiast suszarki, ale nie była jeszcze ekspertem w czarach urodowych. To działka Stelli. Uznała, że lepiej trzymać się starych, sprawdzonych sposobów. Nie chciała pierwszego dnia w Gardenii spalić włosów. Zeszła z Kiko, depczącym jej po piętach. Mama przygotowywała posiłek w kuchni. Jej błękitny fartuszek był zaplamiony. Zdmuchnęła z oczu kosmyk brązowych włosów. Uśmiechnęła się, widząc córkę.

— Co tu tak wspaniale pachnie? — spytała Bloom. — Obiad?

— Raczej kolacja — roześmiała się mama, krojąc marchewkę. — Obiad był przed godziną.

Bloom położyła rękę na brzuchu.

— Dlatego jestem taka wściekle głodna.

Wzięła dwa kawałki marchewki. Jeden dla siebie, drugi dla Kiko.

Mama podała jej nóż i resztę marchewki.

— Pomożesz? Chcę szybko zrobić kolację i wrócić do kwaciarni.

— Okej.

Dziewczyna kroїła marchewkę, pojadając ją.

Mama zaczęła siekać cebulę.

— Bloom, kochanie. Ostatnio długo rozmyślałam nad pewnymi sprawami. Chcę pogadać.

— Tak?

— O tym, jak cię adoptowaliśmy.

— Wiem! To był najszczęśliwszy dzień w naszym życiu — roześmiała się dziewczyna.

— Oczywiście! Byłaś słodkim, uroczym dzieckiem i szybko dojrzewiałaś.

Bloom spojrzała na mamę i uśmiechnęła się. Zobaczyła łzy w jej oczach. „Czy mama jest smutna” — pomyślała. „No, ale przecież kroїła cebulę”.

— Kochanie, chciałam ci tylko powiedzieć...

Bloom nie słyszała tych słów. Poczula dziwny zapach.

— Chyba coś się przypala.

Pani Peters otworzyła szeroko oczy.

— Pieczeń!

Czarny dym wydobywał się z piekarnika. Mama pociągnęła drzwiczki, buchnęły płomienie.

— Odsuń się — powiedziała Bloom. — Zajmę się tym.

Skoncentrowała się na piekarniku, uniosła dłoń.

— Światło przestrzemi! — krzyknęła.

Ogień zniknął. Bloom rozwiewała ręką dym. Nad jej głową powstała dymna aureola.

— Kochanie? — pani Peters była zaniepokojona.

— Mamo, muszę się skoncentrować. Wiem, co robię.

Wirujący dym zniknął, a na podłogę spadł deszcz złocistych iskieł.

Mama usiadła. Złapała się za głowę, wachlując się ściereczką.

Bloom dotknęła jej ramienia.

— Wszystko w porządku?

Kobieta spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

— To było zdumiewające.

Bloom przygryzła dolną wargę.

— Nie udało mi się uratować garnka.

Mama wstała i przytuliła ją.

— Nie przejmuj się. Uratowałam nas.

Rozdział 2

Bracia Bonner

Mama poszła do pracy. Bloom postanowiła pojechać rowerem po Gardenii. Jechała wąskimi uliczkami rodzinnego miasta.

Cieszyła się, że jest zwykłą dziewczyną na rowerze. Nie myślała o zaklęciach, wrózkach i czarownicach. Wyciągnęła ręce przed siebie. Frunęła. Tak, jak robią to zwykle nastolatki.

— Złap kierownicę — usłyszała z tyłu poważny głos.

Odwróciła się i zobaczyła ojca, jadącego strażackim wozem.

— Miłego dnia! — pomachała ojcu.

Bloom przyspieszyła, jakby chciała go dogonić. Wóz strażacki skręcił w prawo, Bloom pojechała prosto. Czuła się świetnie. Nie było żadnych czarownic. Nie czekała praca domowa. Nie musiała przygotowywać się do zajęć w laboratorium. Przed wyjazdem z Alfei myślała wyłącznie o wrózkach i magii.

Skręciła za rogiem. Coś ją zaniepokoiło. Gwałtownie zahamowała.

Wtedy zobaczyła niezwykłą rzecz. Z głowy młodego chłopaka wylatywało długie pasmo dymu. Połączyło się z purpurowym obłokiem, który go przypominał kształtem. Chłopak minął piekarnię. Obłok unosił się przez chwilę nad półką z ciastkami, a potem podążył za chłopakiem.

Bloom myślała, że jej się przywidziało, gdy nagle... Zobaczyła ducha, towarzyszącego dziewczynie przechodzącej przez ulicę. Odwrócił i spojrzał na Bloom.

— Hej, ruda, gdzie się wychowywałaś? — spytał. — Nie wiesz, że niegrzecznie tak się gapić?

— Przepraszam — odparła.

Duch odwrócił smolisty nos i popłynął za dziewczyną. Bloom straciła go z oczu.

Ruszyła dalej. Po drodze widziała jeszcze kilka duchów, połączonych z przechodniami. Pomyślała, że od czasu wyjazdu do Alfei ma większą moc. Zjawy pewnie zawsze były w Gardenii. A ona dopiero teraz może je zobaczyć.

Pojechała do kwaciarni mamy. Przed sklepem stała wielka limuzyna. W środku siedział mężczyzna w czarnym kapeluszu. Przyglądał się Bloom uważnie, kiedy przypinała rower i wchodziła do kwaciarni.

Dwóch mężczyzn rozmawiało z mamą.

— Jestem taka podekscytowana — mówiła pani Peters. — Może dowiesz pan ostatni formularz i...

Zauważyła córkę i pomachała do niej. — Bloom, chcę, byś kogoś poznała. To panowie Bonnerowie.

— Witamy! — powiedzieli równocześnie. — Bardzo nam miło.

Jeden z Bonnerów miał siwe włosy, drugi był wyższy, młodszy i szczuplejszy. Byli do siebie podobni.

— Hmm... witam — odparła Bloom.

Mama promieniała radością.

— To moi przyszli wspólnicy — oznajmiła.

— Wspólnicy?

— Twoja mama zgodziła się sprzedać nam kwaciarnię — wyjaśnił jeden z Bonnerów.

— No, niezupełnie — poprawiła pani Peters. — Panowie kupują kwaciarnię, ale ja zachowuję prawo do nazwy. Widzisz, panowie uważają...

— ...że jesteśmy w stanie zorganizować sieć takich sklepów — przerwał szczuplejszy z braci.

Bloom westchnęła, spoglądając na ich głowy. Nad każdą snuł się ciemny obłok, przypominający kształtem braci. Duchy przemówiły.

— To zadziwiające! Ludzie kompletnie głupieją, kiedy obiecują się im gwiazdkę z nieba — powiedział duch młodszego Bonnera.

— Zarobimy krocie na tym sklepie — zgodził się starszy.

— Zawsze to mówiłem — roześmiał się młodszy duch. — Ludzie są naiwni. Łatwo ich wykołować.

Bonnerowie nie widzieli, że Bloom patrzy na ich duchy. Mama również tego nie zauważyła.

— Proszę przywieźć ostatni formularz i sfinalizujemy umowę — ciągnęła.

— Oczywiście! — zgodzili się bracia.

Skinęli uprzejmie i wyszli.

— Nieźle, co? — zagadnęła mama. — Twoja matka będzie współniczką w firmie.

Bloom milczała. Patrzyła, jak wielka czarna limuzyna powoli znika.

— Bloom?

— Och... — zaczęła dziewczyna, rozglądając się po kwaciarni. Nie mogła powiedzieć mamie, co widziała. Kto by uwierzył w coś tak dziwnego?

Wzrok Bloom przykuła skrzynka ze sztucznymi kwiatami.

— Postawić je na półce?

— Tak, ale...

— Świetnie! — Dziewczyna ustawiła pojemnik na pustej półce za ladą.

— Kochanie, wszystko w porządku?

— Jak najbardziej — Bloom rozejrzała się.

— Nie pogratulowałaś mi. To dla mnie wspaniała szansa. Jeśli sklep zacznie...

Bloom nie wytrzymała.

— Mamo, ci faceci cię wykorzystują.

— Wykorzystują? Co ty gadasz?

— No, nie jestem pewna, ale... — Bloom nie wiedziała, jak to wyjaśnić. — Widzę duchy ludzi.

— No dobrze. Co to znaczy? — zapytała mama.

— Mogę poznać ich prawdziwą naturę.

— Skąd wiesz?

— Wiem i już. Zamierzają cię wykiwać. Chcą pozbawić cię sklepu.

Rozdział 3 Kto to zrobił?

Bloom kręciła się po kwaciarni. Bonnerowie wrócili z resztą dokumentów. Tym razem nie zauważyła nad ich głowami dziwnych zjaw. Pani Peters powiedziała im o zmianie decyzji.

— Nie rozumiem, dlaczego się pani rozmyśliła — powiedział młodszy. Był czerwony ze złości.

— Właśnie, dlaczego? — zapytał starszy. — Przecież się umawialiśmy.

— Umawialiśmy się — powtórzył głośniejszy młodszy. Wskazał stos papierów na ladzie.

— Powiedziała pani, żeby dostarczyć ostatni formularz. Czy coś się stało?

Bracia krzywili się z wściekłości, ale mama Bloom była uprzejma.

— Nie, nic się nie stało. To mnie przerasta. Lubię, gdy wszystko wokół mnie jest... proste.

— Ależ to jest bardzo proste — powiedział młodszy z mężczyzn, uśmiechając się sztucznie.

— Musi pani podpisać jeszcze tylko jeden dokument.

— Nie. Odpowiada mi prowadzenie sklepu na własny rachunek.

Mężczyźni nie odpowiedzieli. Nad ich głowami pojawiły się czarne zjawy.

W końcu starszy z mężczyzn przerwał ciszę.

— Chcemy kupić ten sklep — jego oczy płonęły nienawiścią. — I zrobimy to.

Pani Peters zapomniała o uprzejmości.

— Co to niby ma znaczyć?

Wąskie usta młodszego rozciągnęły się w złośliwym uśmiechu.

— Ależ nic — powiedział swobodnie. — Zerwać można nie tylko umowę.

W teatralnym geście rozłożył ramiona, zrzucając jedną z roślin z lady. Doniczka się roztrzaskała.

— Amonium Maximum! — krzyknęła właścicielka.

— Ależ ze mnie niezdara — powiedział złośliwie winowajca. Dwa duchy ponad mężczyznami ryknęły głośno. Tylko Bloom słyszała ich donośny śmiech.

Pani Peters się skrzywiła. Nadal starała się być uprzejma. Zbyt uprzejma, według Bloom.

— Powiedziałam, co miałam powiedzieć. Proszę opuścić kwaciarnię.

— Jeszcze tu wrócimy — ostrzegł młodszy. — Zdobędziemy sklep tak czy inaczej!

Bonnerowie wyszli. Za nimi pociągnęły złe duchy. Limuzyna odjechała. Pani Peters pokiwała głową, widząc bałagan na podłodze.

— Miałaś rację.

Bloom wyciągnęła dłoń do leżącej rośliny.

— Patrz, tej sztuczki nauczyła mnie Flora.

Z jej palca wystrzelił złoty promień i spadł na więdnącą roślinę. Wraz z kolejnym błyskiem kwiat był w doniczce. Nietknięty.

— O rety! — krzyknęła mama i postawiła go na kontuarze. — Chodź do mnie! — Mocno uścisnęła córkę.

Na początku ferii Bloom spędzała dużo czasu z rodzicami. Oglądali filmy, spacerowali po parku i chodzili do restauracji. Tęskniła za przyjaciółkami z Alfei, ale cieszyło ją, że może być z rodziną. Świetnie się bawili i szybko zapomnieli o nieprzyjemnym incydencie z Bonnerami.

Pewnego dnia, kiedy Bloom zamiatała podłogę w kwaciarni, usłyszała huk.

— Co, do licha? — spytała pani Peters.

Podbiegły do wejścia. Szyba była wybita, a na progu leżała cegła.

— Jak to dobrze, że nikogo nie uderzyła — powiedziała dziewczyna, podnosząc cegłę.

Mama się rozejrzała. Było wcześniej. Po chodniku spacerowało kilka osób.

— Nikogo podejrzanego — spojrzała na stłuczoną szybę. — Trzeba wymienić. Nie będzie tanio.

Bloom popatrzyła na cegłę trzymaną w rękach.

— Nie martw się.

Skupiła się na przedmiocie i przyłożyła go do roztrzaskanego szkła. — Damagys Erasmus! Szkło zaczęło powracać na dawne miejsce. Bloom naprawiła zniszczenia.

— Cudownie! — usłyszała. — Fajnie mieć córkę, która jest wróżką.

Mama wróciła do pracy, zapominając o przykrym zdarzeniu. Jednak Bloom podejrzewała, że cegła miała coś wspólnego z Bonnerami.

Zebrała pozostałe kawałeczki szkła i wyrzuciła do kosza. „A może jakiś dzieciak chciał zrobić głupi żart?” — pomyślała. „Mama wybiegła ze sklepu natychmiast po zdarzeniu. Dziecko potrafi szybko biegać. Pewnie schowało się w bocznej uliczce”.

Bloom nie mogła sobie wyobrazić Bonnera uciekającego ulicą, w czarnym eleganckim garniturze.

Zrobiła, co w jej mocy. Nie myślała już tego dnia o całym zajściu. Z radością układała kwiatowe kompozycje, przesadzała rośliny i obsługiwała klientów. Najważniejsze, że mogła być razem z mamą.

Rozdział 4

Włamanie do kwaciarni

Bloom z mamą zmierzały szybkim krokiem w kierunku kwaciarni.

Bloom poklepała się po brzuchu.

— Ale się najadłam.

— Obiad był wspaniały — powiedziała pani Peters. Doszły do rogu ulicy. Mama wyciągnęła z torebki klucze do sklepu. Widziały z daleka kwaciarnię. Pani Peters uniosła dłonie do ust. — Och, nie!

— Co się stało?

Mama wbiegła do otwartej na oścież kwaciarni.

— Drzwi są wylamane!

— Co? — Bloom zobaczyła świeże ślady zadrapań przy zamku.

Kwaciarnia była zdemolowana. Na podłodze leżały potłuczone wazony, porozwalane skrzynki i porzucane półki. Nic nie ocalało.

— Masz jakieś zakłęcie? — spytała z nadzieją mama.

— Nie. — Bloom nie skończyła jeszcze wyższego kursu dla wróżek. Mogła jedynie zlikwidować najmniejsze zniszczenia. — Przykro mi, ale nie.

Mama szła po rumowisku w głąb sklepu.

— Nie rozumiem — powiedziała. — Dlaczego złodzieje dokonali takich zniszczeń? To bez sensu.

Bloom ruszyła za nią.

— Nie sądzę, by to był złodziej — oznajmiła, podchodząc do głównej lady. — To Bonnerowie.

— Ależ córeczko. Nie możemy bez dowodów obciążać ich winą.

Wieczorem Bloom pomogła mamie pozmywać. Przy kolacji panowała cisza. Mama wycierała naczynia i ustawiała je w szafce. Tata siedział przy stole nad filiżanką kawy.

— Co powiedziała policja? — spytał po raz setny.

— To samo, co wcześniej, Mike. Szukali śladów całe popołudnie. Bez rezultatów.

Tata wypił łyk kawy.

— Martwię się o ciebie — wziął łyżeczkę i odruchowo mieszał kawę. — Nie chcę, żeby ci się coś stało.

— No dobrze, pomyślimy o tym jutro — westchnął.

— Padam ze zmęczenia. — Wstał i ruszył ku schodom.

— Dobranoc, Bloom.

— Dobranoc, córeczko — mama poszła za nim.

— Dobranoc, mamó. Dobranoc tato.

Rodzice zniknęli na górze. Bloom miała magiczną moc, ale czuła, że nie może pomóc rodzicom.

Rozdział 5 Wizja Bloom

Bloom śnił się koszmar. Stała w pokoju pełnym kwiatów. Chciała powąchać jeden z nich, ale zamienił się w popiół. Sięgnęła po następny. Także się spopielił. Kwiaty rozsypywały się, kiedy tylko na nie spojrziała.

Nagle popiół zaczął płonąć. Otaczał ją ogień. Dym wypełnił pokój. Nie mogła oddychać. Próbowała uciekać, ale nie miała siły. Płomienie były tak jasne, że porażały oczy. Potem, przysięgłaby, że usłyszała płacz dziecka.

— Aaaaaaaaaaaaaaa! — obudziła się z krzykiem.

— Bloom? — odezwał się tata.

— Wszystko w porządku? — spytała mama.

— Kwaciarnia! — krzyknęła dziewczyna między kasznięciami. — Musimy tam iść!

— Już dobrze, kochanie! — Tata usiadł obok niej. Położył rękę na jej ramieniu. — To był tylko zły sen.

Zerwała się.

— Nie, miałam wizję! — krzyknęła. — Mamo, kwaciarnia się pali, musimy tam szybko iść. Musimy ratować! Gasić! Mamo!

Tata nie dyskutował. Cała trójka zbiegła ze schodów. Spocona ze zdenerwowania Bloom i rodzice w piżamach ruszyli samochodem do centrum.

Po chwili byli w pobliżu kwaciarni. Bloom wiedziała, że przyjechali za późno.

Samochód zahamował z piskiem opon. Z potłuczonych witryn buchały płomienie. Dym unosił się wysoko.

Bloom nie mogła się z tym pogodzić. Miała moc Winx, ale nie mogła powstrzymać dwóch zawziętych facetów, którzy zniszczyli ukochaną kwaciarnię mamy. Była wściekła. Im dłużej słuchała płaczu mamy, tym bardziej wzbierał w niej gniew.

Pan Peters pocieszał żonę.

— Zawsze możesz mieć inny sklep.

Bloom otarła łzy i podeszła bliżej płonącego budynku.

— Ja się tym zajmę — oznajmiła. — Zostańcie tutaj.

— Bloom, nie! — krzyknęła mama.

Dziewczyna poczuła na ramionach dłoń ojca.

— Nie, córeczko, moi koledzy już tu jadą.

— Straż pożarna jest po drugiej stronie miasta, tato. — Wskazała na płonący sklep. — Ogień się rozszerza. Pozwól mi użyć magii.

Rozdział 6

Nareszcie przyjechali

Ojciec szedł tuż za nią, kiedy wchodzili do płonącej kwiaciarni. Ze wszystkich stron otaczały ich płomienie. Pięły się po ścianach i półkach jak pnąca. Na szczęście żadne z nich nie czuło gorąca.

— Twoja tarcza ochronna sprawia, że nie grożą nam płomienie?

— Tak — odparła. Powoli posuwała się naprzód, a wokół niej widać było złotą poświatę. — Ale musimy się śpieszyć, zaklęcie działa tylko przez dziesięć minut. Potem nic nas już nie ochroni.

— No, no, niezłe te czary — ojciec patrzył podekscytowany. — Musimy zamówić coś takiego dla naszego oddziału straży.

Bloom nie słyszała go. Skupiła wzrok na płomieniach. Ich hipnotyczny taniec przypominał jej o śnie. Kwiaty zamieniały się w popiół. Ponownie usłyszała płacz dziecka.

— Słyszałeś to? — spytała.

— Co?

I nagle wszystko się zmieniło. Bloom widziała teraz inny pożar. Była w nieznanym budynku. Strażacy walczyli z płomieniami. Stary budynek szybko zajmował się ogniem. Większość strażaków zaczęła się wycofywać, by gasić pożar od zewnątrz. Wszyscy, oprócz jednego.

— Chodź, wychodzimy! — krzyknął jeden ze strażaków. Złapał za ramię młodego mężczyznę o jasnych włosach. — Ogień jest zbyt silny, Mike! Musimy się stąd wynosić.

— Idę dalej! — odkrzyknął i zaczął przedzierać się w głąb płonącego budynku.

Bloom wiedziała że to jej ojciec, tylko młodszy. Szedł dalej. Znow usłyszała płacz dziecka. On usłyszał go również.

— Już idę! — krzyknął. — Idę!

Bloom patrzyła, jak ojciec skręca za róg i zobaczyła, kto płacze.

Malutkie rudowłose dziecko, owinięte w kocyk, otaczała złocista tarcza ochronna. Błyszcząca kopuła przypominała tę, którą Bloom wyczarowała w płonącej kwiaciarni.

— Co to? — spytał mężczyzna.

W płomieniach był słyszalny inny głos. Głos kobiety.

— Uratuj ją, zaopiekuj się nią.

— Nie wierzę własnym oczom — powiedział młody mężczyzna. Wyciągnął ręce i delikatnie podniósł dziecko, wynosząc je poza tarczę ochronną.

— Nie bój się, malutka.

Niemowlę uśmiechnęło się do niego. — Jesteś już bezpieczna.

— Bloom? — rozległ się głos. — Bloom?

Była z powrotem w kwiaciarni.

— Bloom — ojciec wskazał ręką miejsce tuż za nią. — Patrz!

Wyrwana z transu dziewczyna spojrzała w tym kierunku. Na podłodze leżał starszy mężczyzna w ciemnym ubraniu. Od razu go rozpoznała.

— To kierowca Bonnerów.

— Zajmę się nim. — Ojciec przekroczył ochronną tarczę i wyciągnął dłoń. — Proszę się nie bać. Wydostaniemy pana stąd.

Mężczyzna podniósł się, kaszląc, i złapał pana Petersa za rękę.

— Dziękuję.

— Do tylnego wyjścia! — krzyknęła Bloom. — Zajmę się wszystkim!

Ojciec spojrział na nią zaniepokojony. Najwyraźniej nie miał ochoty jej tu zostawiać.

— Nie bój się, tato.

— Uważaj na siebie.

Obaj znaleźli się na zewnątrz. Bloom wyczuła, że siła ognia się wzmaga. Czas uciekał. Rozłożyła ramiona i zaczęła się koncentrować na mocy. Ręce zaczęły błyszczeć, kiedy zmuszała płomienie, by ustąpiły. Wirująca masa ognia tańczyła przed nią. Dziewczyna zamknęła oczy i jeszcze bardziej się skupiła. To był ostatni moment. Kiedyś udało jej się stłumić ogień w kuchni

mamy. Teraz musiała zrobić to samo, ale z większą mocą.

Miała gorące ręce. Wiedziała, co to znaczy. Czuła ogień wewnątrz siebie. Płonął gwałtownie, dając jej moc.

Otworzyła oczy i zobaczyła resztę płomieni znikających w portalu. Portal zaczynał zanikać, zostawiając za sobą kilka smużek dymu. Pozostała osmalona ruina sklepu i zwęglone meble. Usłyszała ryk syren strażackich.

— No i dobrze — powiedziała do siebie. — W końcu przyjechali.

Rozdział 7

Opowieść rodziców

Strażacy pakowali sprzęt do wozów. Kwaciarnia była koszmarnym pogorzeliiskiem. Na szczęście nikt nie ucierpiał, a ogień nie objął sąsiednich budynków.

Kierowca limuzyny siedział z tyłu wozu strażackiego. Był okryty kocem. Trzął się.

— Co tam robiliście?

— A co pan tam robił? — spytała Bloom.

Kierowca wypił łyk wody i spojrział z zakłopotaniem.

— Przywiozłem braci Bonnerów — odparł. — Kiedy zobaczyłem, że podpalają sklep, próbowałem ich powstrzymać. Pobili mnie. Straciłem przytomność.

Mama Bloom przyglądała się temu, co zostało z kwaciarni. W oczach miała łzy.

— Zrobili to, bo nie chciałam im sprzedać sklepu?

— No pewnie — odparł mężczyzna. — Myśleli, że w ten sposób zmuszą panią do podpisania umowy.

— Pomylili się — odparła gniewnie Bloom. — Będą mieli kłopoty. Pan również.

— To prawda — przyznał. — Nie powinienem się z nimi zadawać, ale nie miałem wyboru.

Napił się wody.

— Kiedyś miałem wypożyczalnię limuzyn, ale przez ich machlojki musiałem im odsprzedać interes. Zgodziłem się dla nich pracować, bo muszę zarabiać na życie. Mam rodzinę na utrzymaniu. — Mężczyzna zatrzął się i szczerzej przykrył pleciem. — Ale dzisiaj posunęli się za daleko. Spojrzął prosto w oczy dziewczyny. — Nie chciałem, żeby podpalili kwaciarnię.

Bloom uznała, że mężczyzna nie kłamie.

— Bardzo tego żałuję — zapewnił.

— Wiem — odparła.

Ujrzała nad jego głową unoszącą się zjawę. Duch miał pochyloną głowę, na jego obliczu malowała się rozpacz i poczucie winy.

— Wiem, że mówi pan prawdę.

Nadszedł ostami dzień ferii Bloom. Burmistrz Gardenii zorganizował uroczystość na cześć dziewczyny i jej rodziców. Chciał podziękować za pomoc w sprawie braci Bonnerów. Pani Peters nie była jedyną osobą, która miała z nimi kłopoty. Ale dopiero teraz udało się zidentyfikować sprawców. Bracia Bonnerowie zostali zatrzymani w areszcie. Bloom podziękowano za uratowanie życia kierowcy limuzyny.

— Dzięki odszkodowaniu i nagrodzie burmistrza będę mogła otworzyć większą kwaciarnię — stwierdziła mama.

— Zainstaluj dobry system alarmowy — powiedział jej mąż.

Rodzice jedli. Bloom rozmyślała o tym, co zobaczyła podczas pożaru. Ojciec zauważył, że jest zamyślona.

— Bloom, wszystko w porządku? — spytał. — To do ciebie niepodobne, że nie jesz kanapek z masłem orzechowym, przecież bardzo je lubisz.

— Coś cię gnębi, kochanie? — spytała mama.

— Tak. W czasie pożaru miałam... wizję... — spojrziała na ojca. — Zobaczyłam tatę w innym pożarze, z niemowlęciem. Uratował to dziecko.

Rodzice wymienili spojrzenia i opuścili wzrok.

— Co? Coś wiecie?

— Tak, wiemy — westchnęła mama. — Właśnie tę sprawę chciałam poruszyć wtedy w kuchni.

— O co chodzi?

— Widzisz, kochanie, mówiliśmy ci, że byłaś adoptowana, ale nigdy nie opowiadaliśmy o pożarze, w którym cię znalazłem — wyjaśnił tata.

Bloom wstała i pochyliła się nad stołem.

— Co to znaczy, znalazłeś mnie? Jak to się stało?

— Nie wiem, Bloom — odparł. — Słyszałem wzywający mnie głos.

— Głos?

— Wiem, że to brzmi dziwnie — podrapał się po głowie. — To był bardzo duży pożar. Palily się sąsiednie budynki i nie mogliśmy powstrzymać ognia. — Uśmiechnął się. — Kiedy cię znalazłem, ogień zniknął. Ot, tak po prostu. Pewnie już wtedy dysponowałaś silną mocą.

Oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

— Dlaczego wcześniej o tym nie wspominaliście? Czy myśleliście, że ze mną jest coś nie w porządku, że nie jestem normalna?

— Nie, kochanie. Oczywiście, że nie — zaprzeczył ojciec.

— Kiedy mówiliście mi o adopcji, dlaczego nie wspomnieliście o tym?

Mama wstała i objęła ją.

— Skoro twoja moc nigdy nie powróciła, stwierdziliśmy, że poczekamy, aż będziesz na tyle duża, by to zrozumieć.

— Potem nadszedł dzień, kiedy spotkałaś Stellę w parku — dodał ojciec. — Twoja moc wróciła. Była jeszcze silniejsza. Pojechałaś do Alfei tak szybko, że nie było czasu z tobą spokojnie porozmawiać.

— Posłuchaj uważnie, kochanie. — Mama uścisnęła ją mocno. — Powiedzieliśmy ci o prawdziwej magii — wyznała, wycierając jej łzy. — Magią było to, że cię odnaleźliśmy i że zostałaś naszą córką.

Ojciec wstał i objął je.

— Bloom, córeczko, kochamy cię bardzo.

Dziewczyna odwzajemniła uścisk.

— Ja też was kocham.

Rozdział 8

Powrót do Alfei

Bloom wróciła do Alfei. Jej cztery przyjaciółki zebrały się w sypialni, którą dzieliła z Florą. Siedziały cicho na łóżku, słuchając, jak opowiada o feriach. Nie była szczęśliwa. Głaskała ukochanego królika.

— Nic nie rozumiem. — Musa potrząsnęła głową.

— Właśnie — powiedziała Flora. — Dlaczego jesteś zdołowana? — Dotknęła dłoni Bloom. — To przepiękna historia. — Odsunęła z twarzy kosmyk włosów. — Świetnie się rozumiesz z rodzicami.

— Gadasz z nimi o zwykłych sprawach — dodała Tecna. Wstała i skrzyżowała ramiona. — A to najważniejsze.

— Dziewczyno, twoi ziemscy starzy muszą być cudowni — podsumowała Musa.

— No właśnie. Ziemscy. Rozumiecie?

Stella wstała. Blond włosy zafalowały.

— Zastanawiasz się, kim byli twoi prawdziwi rodzice?

— Oczywiście — przytaknęła Bloom. — Może nawet nie jestem z Ziemi.

— W takim razie, jak znalazłaś się w tym pożarze w Gardenii? — spytała Tecna.

— Chciałabym się dowiedzieć, kto mnie tam porzucił? Dlaczego tata miał mnie odnaleźć?

Flora pogłaskała ją po włosach.

— Być może nigdy nie uda ci się odpowiedzieć na te pytania. Wiesz o tym, prawda?

Bloom wzięła Kiko i wstała z łóżka.

— Bez względu na to, ile mnie to będzie kosztować, dowiem cię wszystkiego. Skąd pochodzę? Który to jest wymiar wszechświata? — zaczęła chodzić po pokoju. — Muszę poznać prawdę o moim pochodzeniu. — Odwróciła się do przyjaciółek. — Pomożecie mi?

— Jasne, że ci pomogę! — mrugnęła Stella.

Musa dołączyła do nich.

— Możesz na mnie liczyć! — odwróciła się. — A ty, Floro?

— Oczywiście! — Dziewczyna podbiegła do przyjaciółek.

— Ja też się piszę. — Tecna była ostatnia w kręgu.

— Przecież tworzymy Klub Winx. — Musa wyciągnęła rękę.

— Klub Winx — zawołały chórem.

Rozdział 9 Trudny egzamin

W następnym tygodniu Bloom pochłonięta była szkołą. Profesorowie zadawali bardzo dużo prac domowych. Wciąż wymyślali nowe zadania, zajęcia w laboratorium i testy.

Jeden z najtrudniejszych egzaminów musiała zdać u dyrektorki szkoły, Faragondy. Lubiała ją, ale samego egzaminu bardzo się bała. Miał pokazać, jak szybko reaguje i czy potrafi działać pod presją. Egzamin odbywał się w głównym budynku, na oczach wszystkich uczennic. Czekala ją niezła trema.

Kiedy wszyscy znaleźli się w sali, dyrektorka wstała.

— Dzisiaj jest końcowy egzamin z pokonywania laserowych przeszkód. — Starsza pani miała jak zwykle siwe włosy spięte w nienaganny koczek. Przerwała, by przyjrzeć się dziewczętom spod okularów. Wskazała na klasę siedzącą niżej. — Egzamin będzie przeprowadzany według alfabetu — oznajmiła zebranym. — Pierwsza przystąpi do niego Bloom.

Dziewczyna wstała i przeszła wzdłuż zgromadzonych.

— Znow jestem pierwsza — mruknęła do siebie. — Może następnym razem powinniśmy zacząć od ostatniej osoby na liście.

Weszła na wyznaczone miejsce. Rozłożyła dwa palce każdej dłoni w kształt litery V, skrzyżowała ramiona i skoncentrowała się, by dokonać przeistoczenia we wróżkę. Użyła mocy Winx i uniosła się w powietrzu. Zamknęła oczy i poczuła, jak w jej ciele płonie magiczny ogień. Spalił zwykłe ubranie i przyodział ją w nowe. Na rękach miała długie rękawiczki, na nogach wysokie buty, a na ciele błyszczący dwuczęściowy kostium w kolorze błękitnym. Poczula z tyłu znane mrowienie. Na plecach rozwinęły się skrzydła. Otworzyła oczy i unosiła się, czekając na polecenie dyrektorki.

— Donieś latającą różę do podestu — zaczęła Faragonda.

Bloom spojrzała w górę i zobaczyła pod sufitem kryształową kulę. Powędrowała wzrokiem w kierunku wskazanym przez dyrektorkę, gdzie było złote podwyższenie.

— Musisz pokonać trzy przeszkody, aby zdać — wyjaśniła dyrektorka. — Gotowa? Zaczynamy!

Bloom upadła na podłogę, kiedy błękitny promień światła wystrzelił nad jej głową. Szybko skoczyła w lewą stronę, by uchylić się przed następnym. Promienie błękitnego lasera były głównymi przeszkodami w teście.

Na początku szło jej dobrze. Potem było gorzej. Kiedy uniknęła jednego promienia, po nim pojawiły się szybko trzy następne. Na szczęście dopingowały ją przyjaciółki.

— Uważaj, Bloom! — krzyczała z daleka Flora.

— Na pewno ci się uda! — słyszała Musę.

Podniesiona na duchu Bloom odskoczyła do tyłu i uniknęła uderzenia kolejnych trzech promieni. Niestety, zbyt szeroko rozstawiła nogi i promień trafił w kostkę. Nie bolało. Poczula tylko lekkie mrowienie.

— Jeden — liczyła Faragonda.

Bloom rzuciła się do przodu, by uniknąć kolejnych promieni. Wylądowała w kukki i pochyliła się. Promień przeleciał nad jej głową. Poczula mrowienie w prawej ręce.

— To już dwa — powiedziała dyrektorka.

Bloom nie wiedziała, co się dzieje. Zazwyczaj szło jej o wiele lepiej. Na razie broniła się przed atakiem promieni. Nie udało jej się jeszcze dotknąć róży. Spojrzała na kulę.

— Nareszcie! — krzyknęła.

Bloom myślała jak dziewczyna z Ziemi, przecież spędzała dużo czasu w Gardenii. Na egzaminie biegła, skakała i robiła uniki. A mogła jeszcze latać! Była wróżką.

Rozłożyła skrzydła i uniosła się. Z łatwością unikała uderzenia promieni. Trzepocząc delikatnie skrzydłami, wykręcała się i koziółkowała w powietrzu.

— Dobrze, Bloom — dopingowała ją Musa.

Kolejne dwa promienie nie dosięgły dziewczyny. Pofrunęła w kierunku róży. W locie złapała

kwiat. Uniosła się pod sufit, odwróciła się i rozłożyła skrzydła. Gwałtownie zanurkowała, wirując. Błękitne promienie nie mogły jej dosięgnąć. Wydawało się jej, że atakują w zwolnionym tempie.

Wylądowała przed złotym podestem. Spojrzała na trybuny widzów. Uśmiechnęła się na widok uradowanych twarzy przyjaciółek.

— W drodze powrotnej czekają inne przeszkody — ostrzegła dyrektorka.

Bloom widziała, że przyjaciółkom rzedną miny. Otworzyły szeroko usta, wpatrując się w coś na górze. Dziewczyna także spojrzała w górę, trzymając w dłoniach zdobycz. Była kilkanaście centymetrów od celu. Utworzyła się nad nią kopuła błękitnej energii. Zanim Bloom zareagowała, kula spadła i roztrzaskała się.

Rozdział 10

Na lodach z Brandonem

— Byłam już tak blisko — powiedziała Bloom, mieszając resztkę lodów w pucharku. — Nie mogłam zaczerpnąć mocy.

Oparła głowę na rękę. Siedziała przy stoliku z Brandonem, chłopakiem z Czerwonej Fontanny. Lubiła go najbardziej z całej szkoły magików. Była szczęśliwa, że zaprosił ją na lody, ale jednocześnie pełna obaw i wątpliwości. Sądziła, że nie jest dla niego ciekawym towarzyszem.

— Nie przejmuj się — powiedział. — To tylko test.

— Wiem — wzięła do ust odrobinę lodów i odłożyła łyżeczkę. — Moc czasami sprawia mi tak wiele kłopotów.

Brandon położył dłoń na jej ręce.

— Ależ, Bloom. Masz wielką moc.

Uśmiechnęła się wzruszona.

— Nie mam nad nią kontroli — westchnęła.

— Dlatego, że dla ciebie to wciąż nowość.

— Gdybym wiedziała, skąd pochodzi moja moc, może lepiej bym ją wykorzystała.

— Jeśli chcesz, pomogę ci w poszukiwaniach.

— Dzięki — dziewczyna uśmiechnęła się szerzej i ucisnęła jego dłoń — ale jedyne miejsce, w którym mogłabym coś znaleźć, to Komnata Ksiąg w Chmurnej Wieży. To zbyt niebezpieczne.

Kilka tygodni wcześniej Bloom zakradła się z przyjaciółkami do osławionej Chmurnej Wieży, w której mieściła się szkoła czarownic. Zajrzała do magicznej księgi, opisującej jej życie. Nie mogła jednak przeczytać jej dokładnie. Postanowiła, że wróci i dowie się czegoś więcej.

Brandon uśmiechnął się i spojrzał Bloom głęboko w oczy.

— Nie martw się. Coś wymyślimy.

Rozdział 11

Czarownica Mirta

Mirta kreśliła kółka w notesie. Był to jeden ze sposobów, dzięki którym nie zasypiała na zajęciach dyrektorki Gryffin. Dziewczyna uczyła się w Chmurnej Wieży. Szkoła w ogóle jej się nie podobała. Wcześniej chciała być potężną czarownicą, bo to najfajniejsza rzecz na świecie. Po przyjeździe do szkoły zmieniła zdanie.

Dziewczęta zachowywały się skandalicznie. Były złośliwe i złe. Mirta przyrzekła sobie, że wytrzyma. Nie podda się, chociażby nie wiadomo jak długo dyrektorka rozwodziła się na temat złośliwych zaklęć.

— Tym, które najbardziej lubię, jest zaklęcie zemsty, które odziedziczyłam po prababce — cienkie usta nauczycielki rozciągnęły się w uśmiechu. — Ale nie wyjawię wam wszystkich sekretnych składników. — Jej oczy błysnęły z radości. — Opiszcie mi ulubione zaklęcia. Ty pierwsza, Mirto.

Dziewczyna momentalnie oprzytomniała. Podskoczyła na dźwięk swojego imienia. Nieśmiało podeszła do biurka nauczycielki. Ciężkie buty strasznie hałasowały. Niska rudowłosa Mirta nie lubiła być w centrum uwagi. Wszystkie uczennice patrzyły na nią.

— Moje zaklęcie najlepiej działa na dworze i powinno się je wypowiadać podczas zaćmienia słońca. — Zaczęła nerwowo wykręcać ręce. — Nad głową trzyma się, przypisany sobie, szlachetny kamień i wypowiada słowa: „Przyjaciółki na zawsze”.

Przez chwilę w klasie panowała cisza. Potem wszystkie uczennice zatrzęsły się ze śmiechu. Nauczycielka podniosła rękę, by je uciszyć.

— Słucham? Czy powiedziałaś, że to jest zaklęcie gwarantujące przyjaźń?

Mirta skinęła twierdząco głową.

Gryffin pstryknęła palcami i w jej dłoni pojawiło się czarne gęsie pióro.

— Nie zaliczyłaś. Siadaj — wpisała do dziennika jedynekę.

Mirta wróciła na miejsce. Słyszała, jak inne uczennice śmieją się z niej.

— Co za dziwaczka — powiedziała jedna z nich.

— Dziewczątka marzy o przyjaciółce — dodała druga. — Ciamajda. O-fer-ma.

Mirta zajęła się bazgraniną. Targały nią wątpliwości. Czy pasuje do Chmurnej Wieży?

Rozdział 12

Narada chłopaków

W Czerwonej Fontannie Riven poszedł do pokoju Brandona i Skya. Chciał zdobyć informacje dla wyjątkowej dziewczyny. Riven był przystojny i tajemniczy. Z łatwością mógł flirtować z każdą dziewczyną z Alfei. Rozwichrzone rude włosy wyróżniały go spośród innych chłopaków. Ale on nie miał ochoty spotykać się z wrózkami. Interesowały go tylko czarownice. Zwłaszcza Darcy.

Podслуchiwał przy otwartych drzwiach chłopaków.

Timmy siedział na podłodze wśród wydruków. Poprawił okulary i wskazał jedną z kartek.

— Chmurna Wieża otoczona jest magicznym polem ochronnym — powiedział do Brandona.

Kolega przyklęknął obok i przyjrzał się wykresowi.

— Jest sposób, żeby je obejść?

Timmy przebiegł palcem wzdłuż rysunku krętego korytarza.

— Może uda mi się opracować ścieżkę, dzięki której tam traficie.

— Świetnie. Może wyruszyłbym już dziś?

Riven usłyszał, że ktoś wstaje z łóżka, i zobaczył Skya.

— Lepiej nie. Jest pełnia księżyca — ostrzegł Sky. — Dzisiaj czarownice mają szczególnie silną moc. Czasami podwójną.

— Wiem, ale zrobię to dla Bloom.

— W porządku. — Sky skrzyżował ramiona. — Bądź ostrożny. To ryzykowne.

— Hej, jak szybko porusza się twój lewitujący skuter? — spytał Timmy.

Riven wycofał się cicho. Po przejściu kilku metrów zawrócił i poszedł innym korytarzem.

— Ekstra! — powiedział do siebie z uśmiechem. — Muszę jej o tym opowiedzieć.

Wcisnął się do pomieszczenia gospodarczego. Przyłożył dłonie do skroni i skupił się na Darcy.

— Piesek do Szpilki — wołał ją w myślach. — Odbierz, Szpilko.

Zobaczył jej oczy. Okropnie piękne oczy.

— Co masz dla mnie, Pieseczku? — spytała Darcy. Riven uśmiechnął się.

— Do Chmurnej Wieży wybiera się wróżka z Brandonem i to.... dzisiaj w nocy.

Poczuł, że Darcy również się uśmiecha.

— Zgotujemy piękne powitanie!

Rozdział 13

Wypad do Chmurnej Wieży

Wieczorem Bloom leżała w łóżku i rozmyślała o dzisiejszym teście. Analizowała każdy ruch, pochylenie i unik. Obmyślała tysiące sposobów, dzięki którym mogła pokonać przeszkody. Prawdę mówiąc, myślała już o nich w trakcie testu, ale nie wierzyła zbyt mocno w swoją moc.

Stuk, stuk.

— Mhm? — Bloom wydawało się, że hałas dochodzi z za drzwi balkonowych. Spojrzała na Flore. Przyjaciółka spała. Bloom włożyła szlafrok i otworzyła drzwi.

— O... cześć?

W drzwiach stał Brandon.

— Cześć!

— Witaj. — Bloom wychyliła się z balkonu i zobaczyła, że chłopak leciał lewitującym skuterem. Pod pachą miał kask, a włosy rozwiał mu wiatr.

— Nie planowałaś niczego tej nocy? — zapytał.

Zaskoczona Bloom roześmiała się nerwowo.

— Nie. Chyba że liczenie baranów jest czymś specjalnym.

— Żartujesz? — roześmiał się. Sięgnął po drugi kask. — Wskakuj!

— Gdzie się wybieramy? — spytała.

— Do Chmurnej Wieży — odparł. — Chciałaś dostać się do Komnaty Ksiąg. Timmy odkrył, jak możemy się przedrzeć.

Bloom wbiegła do pokoju i szybko się przebrała. Zamknęła cicho drzwi balkonowe. Usiadła z tyłu. Skuter był podobny do zwykłego, brakowało mu jedynie kół i unosił się w powietrzu. Założyli kaski.

— Zajrzemy do księgi, kiedy czarownice będą spały — powiedział Brandon.

Bloom uśmiechnęła się i objęła go w pasie. Ruszyli w kierunku Chmurnej Wieży.

Rozdział 14

Rozmowa z Lucy

— W czym problem? — spytała Mirta. Lucy, koleżanka z pokoju, siedziała na łóżku. Długie, czarne, przetłuszczone włosy zakrywały skrzywioną twarz.

— Stałaś przed całą klasą i bajdurzyłaś o naiwnym zaklęciu gwarantującym przyjaźń.

— Ależ Lucy... — zaczęła Mirta.

— Nie możemy się kolegować.

— Będziesz się teraz przyjaźnić z Icy, Darcy i Stormy? One chcą jedynie, byś odrabiała za nie pracę domową. Chcą cię wykorzystać!

Lucy siedziała, nie okazując żadnych emocji.

— Gadaj, co chcesz. Nie będę się pokazywać z nieudacznicą. One mają rację. Nie pasujesz do nas!

Oczy Mirty zrobiły się mokre. Wybiegła z pokoju. Nie chciała, by Lucy widziała, jak płacze. Nie zastanawiając się nad tym co robi, pobiegła schodami na górę i wspięła się na dach dormitorium. Był to jeden z największych dachów w mrocznym zamczysku Chmurnej Wieży.

Nocny wiatr chłodził jej twarz. Patrzyła przed siebie. Wpadła na pewien pomysł.

— Pokażę ci, Lucy — powiedziała. — Wszystkim wam pokażę. — Uniosła ręce nad głową. — Użyję zaklęcia podsłuchiwania z Wymiaru Holmiańskiego. Zobaczysz, co myślą o tobie Icy, Darcy i Stormy.

Zamknęła oczy i skoncentrowała się.

— Szukaj wszędzie wkoło, szukaj tu i tam — zaintonowała. — Kiedy już ją znajdziesz, pokaż mi ją sam.

Błękitna strużka dymu zatańczyła przed Mirtą. Podzieliła się i powiększyła do rozmiarów dużego ekranu. Zobaczyła Icy, Darcy i Stormy. Czarownice były w Komnacie Ksiąg Chmurnej Wieży.

— Wreszcie uda się pozbać Bloom mocy! — szydziła Icy. Nagle jej obraz zasłoniła kędzierzawymi włosami Stormy. Kiedy się odsunęła, Mirta zobaczyła, że Icy ma w rękach wielką księgę.

— Przeczyta tę księgę, wpadnie w panikę i będzie niepewna siebie — ciągnęła Icy.

Przed oczami Mirty pojawiła się Darcy. Długie brązowe włosy okalały twarz wykrzywioną w złośliwym uśmiechu. Oczy czarownicy kipiały złością.

— Pozbawimy ją mocy — powiedziała.

Czarownice roześmiały się. Mirta nie myślała już o Lucy. Martwiła się o Bloom.

Rozdział 15

Tajemna księga

Brandon poprowadził skuter w kierunku dużego jeziora. W końcu zauważyli czarne fortyfikacje Chmurnej Wieży.

Nazwa szkoły pochodziła od ogromnego zamczyska, składającego się z wielu wieżyc. Były strzeliste i zachodziły jedna na drugą, tworząc dziwną strukturę. Zamczysko stało na szczycie ponurej góry, otoczonej Mrocznym Lasem.

Chłopak z łatwością manewrował skuterem nad koronami drzew. Pojazd zaczął kołować nad szkołą.

— Odnajdziemy najsłabszy punkt pola elektrycznego — krzyknął Brandon. — To jedyny sposób, by dostać się do środka.

Skuter szarpnął i Bloom ścisnęła chłopaka jeszcze mocniej. Brandon szukał wejścia, strumienie elektryczności układały się kaskadą nad wieżycami.

— Pewnie jest tuż nad miejscem o największym natężeniu — powiedział, wskazując silne wyładowanie ze środkowej wieży.

— Uważaj! — krzyknęła Bloom.

Skreślił tuż przed uderzeniem. Bloom zobaczyła ciemną przestrzeń. To musiał być słaby punkt.

— Omal nie dostaliśmy.

— Wiem. Dokąd lecis? — spytała Bloom. — Spróbuj między tymi dwiema wieżami — dodała.

— Okej! — Brandon zanurkował skuterem.

Obniżyli lot. Kaskady elektrycznych prądów już im nie zagrażały. Kilka słabych strumieni przecięło im drogę. Nie były jednak niebezpieczne.

— Udało się!

Radość dziewczyny była przedwczesna. Mały piorun uderzył w skuter od przodu.

— O, nie, tracimy moc! — usłyszała Bloom.

Motor skutera zamilkł. Zaczęli spadać. Na szczęście byli kilka metrów od wielkiego balkonu. Brandon poleciał w tym kierunku. Upadli na podłogę.

Chłopiec zdjął kask i pochylił się nad Bloom.

— I jak?

— W porządku. Gdzie jesteśmy?

— Tam, gdzie mieliśmy być.

Sięgnął do kieszeni kurtki po elektroniczny notes. Nacisnął guzik, włączając ekran. Pojawiła się mapa Chmurnej Wieży. Wskazał wejście z drugiego końca balkonu.

— Do Komnaty Ksiąg idzie się tędy.

— Co to jest? — spytała Bloom.

— To najnowszy wynalazek Timmy'ego — ruszyli w stronę wejścia. — Cyfrowy kierunkowskaz wskazuje ruchy czarownic w obrębie stu metrów.

Chłopak ostrożnie otworzył drzwi balkonowe.

— Śpią — wyszeptał. — Zachowujmy się cicho.

Bloom szła za nim po schodach.

Była już w Chmurnej Wieży. Teraz wszystko sobie przypomniała.

— To tutaj — powiedziała. — Komnata Ksiąg.

Weszli do długiego mrocznego pomieszczenia. W przyćmionym świetle świec widać było szeregi regałów. Książki, dla których nie było miejsca na półkach, zalegały stosami w całej komnacie.

— Wiesz, gdzie szukać? — spytał Brandon.

— Ostatnio księga leżała na wierzchu — odparła dziewczyna. — Jakby na mnie czekała.

Chłopak podszedł do książki, leżącej na złotej podpórce. Na okładce była podobizna Bloom.

— Hej, ona nadal na ciebie czeka — powiedział. Otworzył gruby wolumin i przewracał strony. — Jesteś nowa, a zobacz, jaka gruba jest twoja księga. Pewnie masz zapisaną niezwykłą

historię.

Odsunął się, kiedy Bloom zaczęła przeglądać tajemne stronicie.

— Pewnie tak. Wolałabym jednak, by jedyny egzemplarz nie znajdował się w Chmurnej Wieży.

— Zapytaj ją o coś — zaproponował.

Wiedziała, że tylko utalentowane wróżki i czarownice potrafią odczytać sekretny język, w którym napisana była księga. Mogła jedynie zadać pytanie.

Zamknęła oczy i położyła dłonie na otwartych stronicach.

— Skąd bierze się moja moc?

Pojawił się przed nią obraz trzech wiedźm, unoszących się nad przepaścią.

— Pochodzisz z najkrwawszego rodu czarownic — oznajmiła jedna. — Źródłem twojej mocy jest sabat ciemności — zarechotała i wizja się zmieniła. Bloom zobaczyła przedziwną krainę śniegu i lodu. — Powstałaś, by wszechświat opanowało nieszczęście — ciągnęła czarownica. Z płomieni wyłoniło się rudowłose niemowlę, które Bloom widziała już w swoich wizjach. To była ona.

Wiedźma zarechotała głośniej. — Dlatego się urodziłaś!

— Och, nie — wyszeptała. Po policzkach sływały łzy.

— Czego się dowiedziałaś? — Brandon próbował ją uspokoić.

Bloom się odsunęła.

— Nie chciałbyś tego usłyszeć. — Wycierała łzy.

— Możesz mi wszystko opowiedzieć.

— Według tej księgi wcale nie jestem wróżką tylko... czarownicą — spuściła głowę.

— Czarownicą? — Brandon się cofnął.

— Wiem. Jestem załamana. O co tu chodzi? — Chłopiec odsunął się od niej. — Brandon?

Nie odpowiedział. Spuścił głowę.

— Jeśli moja moc jest zła, nie będę jej używać. — Bloom odwróciła się od niego i zalała się łzami. Nagle poczuła na ramieniu dłoń chłopaka. Chciała się odwrócić, wtulić w jego ramiona i wypłakać się. Ale wciąż widziała strach w jego oczach.

— Idź już! — powiedziała przez zaciśnięte zęby. — Chcę być sama. Muszę wszystko przemyśleć.

Rozdział 16

Na ratunek Bloom

Stella szcztokowała jasne włosy, podśpiewując. Szcesała wszystkie do tyłu i związała cienką błękitną wstążką, z której zaczęła robić kokardę, przypominającą słońce w berle Solarii. W ten sposób przypominała wszystkim, że jest księżniczką. Nagle usłyszała stukanie do drzwi. Wstążka wymknęła jej się z dłoni.

— Kto tam? — burknęła.

— Flora — odezwał się przyjemny głos zza drzwi.

— Och! — Stella powtórnie spróbowała ułożyć kokardę, idąc do drzwi. — Mówiłam, że między ósmą a dziewiątą zajmuję się włosami.

— Sprawa niecierpiąca zwłoki.

Stella związała kokardę, pomrukując gniewnie, i otworzyła drzwi.

— O co chodzi?

Flora wbiegła do środka.

— Bloom spędziła noc poza szkołą.

Stella zapomniała o kokardzie.

— Co takiego?

Do pokoju weszły Musa i Tecna.

— Rozmawialiśmy z Brandonem — powiedziała Tecna. — Bloom nalegała, żeby wracał sam.

— Z Chmurnej Wieży — wyjaśniła Musa.

— Została tam? — spytała księżniczka.

— Może zablądziła w Mrocznym Lesie? — zaniepokoiła się Musa.

Stella pobiegła do drzwi.

— Musimy ją znaleźć, zanim zdarzy się coś strasznego!

Rozdział 17

Spotkanie z nieznajomą

W Mrocznym Lesie coś zaszeleściło. Stos liści poruszył się. Ze środka wynurzyła się ręka. Bloom podniosła się i ziewnęła. Rozejrzała się.

„Już rano?” — wyciągnęła kilka liści z włosów. „Musiałam zaspać”.

Wstała i ruszyła w drogę. Podczas dnia nie było tam aż tak ciemno. Zachowywała jednak ostrożność. Była w pobliżu Chmurnej Wieży, wciąż groziło jej niebezpieczeństwo.

Wiedziała, że powrót do Alfei nie jest najlepszym wyjściem. Nie mogła stanąć przed Brandonem, który wiedział, że jest czarownicą. Widziała, że się tym przejął. Nie miała pojęcia, co się stało z ich przyjaźnią.

Spojrzała w kierunku Alfei. Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Za plecami usłyszała szmer. Odwróciła się. Ktoś wychylał się zza drzewa.

— Hej! — krzyknęła. — Widzę cię.

Zza pnia wyszła młoda dziewczyna. Włosy miała krótsze od rudych włosów Bloom. Wyglądała dziwnie. Miała na sobie białą zniszczoną koszulkę z wizerunkiem dyni i czarny żakiet. Spod czarnej spódnicy widoczne były czerwone rajstopy. Nosila wojskowe czarne buciory. Ręce zdobiły szerokie czarne bransolety.

— Cześć, jestem Mirta — powiedziała nieznajoma. — Szukałam cię, Bloom.

— Skąd wiesz, kim jestem?

— Kiedy Icy kogoś nie cierpi, wszyscy o tym wiedzą — odparła dziewczyna. Podbiegła do Bloom. — Dlatego jestem. Icy, Darcy i Stormy chcą ci wyciąć niezły numer. Jesteś w niebezpieczeństwie!

Rozdział 18

Wróżki w Mrocznym Lesie

Stella szła na czele przyjaciółek. Przekroczyły główną bramę Alfei i po chwili stanęły przed Mrocznym Lasem.

— Czekajcie — powiedziała księżniczka. — Jak ją znajdziemy?

— Musimy wykorzystać naszą moc — odpowiedziała Flora.

— Do dzieła, dziewczęta! — krzyknęła Musa.

Rozpostarły ramiona i zaczęły przemianę. Przeszła je fala energii, a ubrania zmieniły się w stroje wróżek. Stella miała na sobie dwuczęściowy złocisty kostium, Flora — połyskującą sukienkę w kształcie płatków kwiatu. Musa, ubrana w błyszczącą mini i wysokie buty, zatańczyła w powietrzu, rozwijając jedwabiste skrzydła. Zielonkawa fala energii przeszła ciało Tecny. Wróżka miała połyskujący szary kombinezon i neonowe skrzydła. Cztery wróżki unosiły się nad polaną jak piękne kolibry.

Otoczyło je delikatne, ciepłe światło.

— Kwietny nawigator! — krzyknęła Flora. Zamachała rękoma i tysiące kwiatów wypłynęło z jej palców. Zawirowały niczym tornado i zniknęły pod ziemią. Z gruntu wyrosły setki złocistych kwiatów. Utworzyły strzałkę, wskazującą kierunek, w którym powinny iść w poszukiwaniu Bloom.

— Ekstra! — powiedziała Stella.

— Idziemy na wschód — Flora podfrunęła do przyjaciółek. — Na pewno tam jest.

Musa wskazała na niebo.

— Wyślę kilka ultradźwiękowych fal, by zbadać teren — rozwarła dłonie i zacisnęła powieki. Przestrzeń wypełniła muzyka. Przenikliwe bicie bębnow i jęki gitar elektrycznych przepłynęły w stronę lasu. Muzyka ucichła. Musa otworzyła oczy i potrząsnęła głową, wsłuchując się w echo.

— Odebrałam przekaz.

— Prześlij mi dane — poleciła Tecna. — Zbadam je.

Musa wyciągnęła ramiona ku koleżance. Żółtawy błysk energii wystrzelił z jej palców w kierunku ręki Tecny, która przyłożyła dłoń do głowy, zacisnęła powieki i zmarszczyła brwi.

Nagle otworzyła oczy.

— Znalazłam ją!

— Nareszcie!

Przyjaciółki podfrunęły bliżej, schylając się nad otwartą dłońią Tecny. Zobaczyły las. Drzewa przesuwały się w nim szybko, jakby kamera rejestrowała je w pędzie. Nagle obraz znieruchomiał i ujrzały złoty punkcik.

— Bloom jest dokładnie... tam — wyjaśniła Tecna, wskazując pulsujące żółte światełko.

— Dobra robota, dziewczyny! — uznała Flora.

Stella podfrunęła jeszcze bliżej.

— Wszystko to jest pomocne, ale potrzebujemy czegoś ważniejszego — powiedziała. Okręciła się wokół osi i wbiła wysoko w powietrze. — Mam na myśli coś, czego dostarczę.

— Co to takiego? — spytała Tecna. — Nie trzymaj nas w niepewności.

— No, dobrze. To Światło Przewodnie. — Stella zamknęła oczy i skoncentrowała się. Biło od niej światło, jak od latarni morskiej. — Zaprowadzę was do Bloom — powiedziała. — Oświetlę drogę w Mrocznym Lesie.

Przyjaciółki roześmiały się i podfrunęły bliżej. Potem ruszyły za nią w kierunku zarośli.

— Odpowiednie światło może zdziałać cuda — powiedziała Stella. — Upiększy najbardziej ponure i mroczne miejsce.

Mirta i Bloom siedziały na rozległej polanie. Młoda czarownica wyjaśniła, jak wykorzystwała zaklęcie, by szpiegować Icy, Darcy i Stormy. Opowiedziała też, jak planowały pozbawić Bloom mocy.

— Księga była zamieniona — zakończyła. — Nie jesteś czarownicą.

— Uff! — wróżka westchnęła z ulgą. — Dobrze, że mi powiedziałaś. Dziękuję!

Mirta uśmiechnęła się.

— Nie ma za co!

— Ale dlaczego zachowujesz się tak przyjaźnie? Czy nie powinnaś mnie nienawidzić? Przecież jesteś, no wiesz... czarownicą.

Mirta otworzyła usta, by odpowiedzieć na pytanie. Nagle przerwał jej nieprzyjemny śmiech. Żadna z dziewcząt nie miała wątpliwości, do kogo mógł należeć.

— Też coś! — usłyszały głos nad sobą. — Jaka z niej czarownica! Jest zupełnie do bani! Zerwały się na nogi. Icy, Darcy i Stormy unosiły się nad drzewami.

Rozdział 19

Walka z czerownicami

— Mirta może i chce zostać czarownicą, ale nie ma na to szans — prychnęła Darcy.
W jej głosie zabrzmiała pogarda.

— Wszyscy tak o niej myślą — dodała Stormy. — Nikt jej nie lubi. Rozpaczliwie szuka kogoś, kto by się z nią zaprzyjaźnił.

— Tak rozpaczliwie, że nawet próbuje znaleźć sobie koleżankę pośród wrózek — zadrwiła Icy.
Bloom spojrzała na czarownice.

— Nie mówcie tak o niej!

Icy zarechotała.

— Patrzcie, broni jej. Urocze.
Uśmiechnięta twarz Icy wykrzywiła się.
Mirta uniosła dłonie, by rzucić zaklęcie.

— Ilussion delussion — wyszeptowała.

— Hej, wy — rozległ się jeszcze jeden głos.
Bloom i czarownice zobaczyły Stellę i pozostałe dziewczyny z Klubu Winx.
Stały po drugiej stronie polany w wojowniczych pozach.

— Zmierzycie się? — spytała księżniczka.

— Mam was dosyć — prychnęła Stoimy. Machnęła ręką i trąba powietrzna zaczęła się zbliżać do wrózek.

— Uważaj, Stormy — ostrzegła Darcy. — To zaklęcie dla pierwszoklasistów.
Przyłożyła dwa palce do skroni. — To iluzja, którą stworzyła Mirta.
Darcy prychnęła na Stormy.

— Nie pojmuję, dlaczego nabrałaś się na prymitywne zaklęcie pierwszoklasistki. Żalodne.
— Hej, pierwszoklasistko! — krzyknęła Icy. — To miała być iluzja? Nie wyszło — wyrzuciła w górę ręce i wystrzeliła intensywne światło. — Lodowa trumna.

Mirta ukryła się za Bloom. Zaklęcie podziało. Wokół dziewcząt utworzyła się lodowa pokrywa. Mroźne powietrze sparaliżowało Bloom.

— Za kilka minut będziesz słabiuteńka. Bez problemu ukradniemy twoją moc — triumfowała Icy. — Będzie nasza i...

Bam! Uderzenie złocistego światła trafiło ją prosto w plecy. Przekoziółkowała w powietrzu.

— Lodowa trumna! — naśmiewała się Stella. — Można się było tego spodziewać.
Księżniczka unosiła się nad drzewami wraz z innymi wrózkami.
Stella spojrzała na Bloom i Mirtę.

— Moc słońca!

Dwa złociste promienie wystrzeliły z jej dłoni. Obmyły zimny grobowiec, w którym tkwiły Bloom i Mirta. Lód stopniał. Dziewczyny były wolne.

Icy uniosła głowę i wróciła do czarownic.

— Natrętna wróżko! — ryknęła. — Nie cierpię cię! Jesteś skończona!

— Nie, to ty jesteś! — buntowniczo krzyknęła Mirta.

— No, proszę — prychnęła Stormy. — Czyżby bunt? Podfrunęła do nich. Uniosła dłonie i utworzyła dwie trąby powietrzne. Tornado popędziło w kierunku wrózek.

— Trzymamy się razem! — krzyknęła Musa.

— Dobry pomysł. — Darcy podfrunęła do Stormy i rzuciła zaklęcie. Pojawiła się długa lina energii i związała wszystkie wróżki.

Bloom nie wytrzymała.

— Stop! — skrzyżowała ramiona i zaczęła przemianę. Ogień przepłynął przez ciało.
Szaleńczo trzepotała skrzydłami, pędząc przyjaciółkom na ratunek. Nie zauważyła Icy. Bach! Promień mroźnej energii uderzył Bloom w plecy. Spadła na ziemię.

— Bloom! — krzyknęła Mirta.

— Myślały, że są takie mocne! — roześmiała się Icy.

— A są żałosne — podsumowała Darcy.

Mirta podbiegła do Bloom i uniosła ręce.

— Ilussion delussion! — krzyknęła.

Nagle pojawił się potwór o zielonkawej skórze. Miał wielkie kły i spoglądał na czarownice siedmioma żółtymi ślepiami.

— Wuuuuuuuuuuuuuuuuuuuu!

Przestraszyły się, choć wiedziały, że to iluzja. Tornada osłabły.

— Tracimy je! — krzyknęła Stormy.

Energetyczna lina opadła na ziemię, uwalniając wróżki.

— Przez to straszdyło nie mogłam się skupić! — krzyknęła Darcy.

— Znów dałaś się oszukać — warknęła Icy. — Zaczynasz mnie złościć, Mirto!

— Zostaw ją! — krzyknęła Bloom.

Icy nie zwróciła na nią uwagi. Skupiona była na młodej czarownicy.

— Te głupie sztuczki, dobre chęci, nawet koszulka z dynią. Lubisz dynie? Zostaniesz jedną z nich!

Bloom zerwała się. Patrzyła bezsilnie, jak Icy składa dłonie i wytwarza wielką kulę energii. Cisnęła nią w głowę Mirty. Zzzzzzz! W mgnieniu oka dziewczyna zamieniła się w dynię.

— Nieeeeeee! — krzyknęła Bloom.

Czarownice roześmiały się, zadowolone ze sztuczki Icy. Im bardziej rechotały, tym większy gniew ogarniał Bloom.

— Dajcie jej spokój — warknęła przez zaciśnięte zęby. Czuła rozszalały ogień w ciele.

Czarownice przestały się śmiać i otworzyły szeroko oczy.

Bloom ogarnęła wściekłość. Wewnątrz niej ogień wzrastał się. Czuła, że wybuchnie. Patrzyła na trzy czarownice. Cofnęły się, słysząc wściekły pomruk. Bloom uwolniła ogień.

Wuuuuuuuuuuuuuuuuuuuu!

Rozdział 20

Zaklęta Mirta

Bloom ponownie znalazła się w stosie liści. Obok słyszała głosy przyjaciółek. Były podekscytowane tym co zrobiła.

— To było wspaniałe! — powiedziała Stella.

— Bloom, twoja moc jest jeszcze większa niż wcześniej — odezwała się Musa. — Czekajcie, gdzie ona jest?

— Właśnie, gdzie? — spytała Tecna.

— Straciliśmy ją? — zaniepokoiła się Stella.

Bloom usiadła.

— Tutaj jestem!

— Bloom! — krzyknęły chórem.

Siedziały na polanie w zwykłych ubraniach. Dziewczyna wyjęła liść z włosów.

— Dzięki, że przyszłyście z pomocą.

— Ale im dałaś do wiwatu! — powiedziała Tecna. Musa rozejrzała się wokół.

— Ciekawe, gdzie się podziały.

— Mam nadzieję, że posłałam je do innego wymiaru — roześmiała się Bloom.

Flora wstała i podeszła do dyni.

— Co to?

— To Mirta — odparła Bloom. — Czarownica, ale jest w porządku.

Flora klęknęła przy dyni i dotknęła listków.

— Trudno przywrócić ją do poprzedniej postaci. To było podwójne czarodziejskie zaklęcie.

— Weźmy ją do dormitorium — zaproponowała Musa.

— Lub znajdziemy miejsce, gdzie będziemy mogły ją posadzić — zartowała księżniczka.

— Stella! — krzyknęła Bloom.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

— Żartowałam.

Bloom wcześniej położyła się do łóżka tego dnia. Nie spała jeszcze, gdy do pokoju weszła Flora. Zaczęła podlewać kwiaty.

— Dobranoc, skarbie — powiedziała do Bloom. — Dobrze, że wróciłaś cała i zdrowa.

— Dobrze, że w ogóle wróciłam — odpowiedziała.

Flora spojrzała na dynię. Delikatnie pogłaskała jeden z liści.

— Nie martw się, Mirta — wyszeptała. — Szybko znajdziemy przeciwzaklęcie. Na razie będziemy się tobą opiekować. Witaj w Alfei.

Rozdział 21

Nieporozumienie

W następnym tygodniu było dużo roboty. Bloom musiała nauczyć się mnóstwa zaklęć i czekał ją też quiz Griseldy. Znalazła jednak trochę czasu, by zadzwonić do Brandona. Powiedziała mu, że wcale nie jest czarownicą. Wydawało jej się, że uwierzył.

Bloom pomagała Stelli w „godzinie włosów”. Zanurzyła pędzelek w pachnącej zielonej paście i rozprowadziła ją częściowo na długich jasnych lokach przyjaciółki.

— Jak długo układasz włosy? — spytała.

— Nieważne — odparła Stella.

Roześmiały się i Bloom nałożyła kolejną porcję odżywki.

— Co to za wynalazek? — spytała.

— Superszybka, magiczna odżywka Flory — odrzekła dumnie Stella. — Po trzech minutach włosy lśnią jak lustro.

— Fajnie.

Stella spojrzała na nią w lustrze.

— Coś nie tak?

— Nie jestem w nastroju.

— Masz tę swoją minę — powiedziała, biorąc ją pod brodę. — Chodzi o Brandona?

— Powiedział, że zadzwoni, ale się nie odezwał. A jutro jest Dzień Królewski.

— Nie zaprosił cię?

— Nie.

— Nie martw się — skrzywiła się Stella. — Załatwimy wszystko. Przypomnij mu.

— Przypomnieć? Tak po prostu?

Księżniczka podniosła słuchawkę.

— Zadzwoń do niego.

— Ale co mam powiedzieć?

Stella podała telefon przyjaciółce.

— Najpierw zagadaj o pogodzie.

Bloom sięgnęła po telefon.

— Spróbuję.

— Fajnie!

Bloom uśmiechnęła się i próbowała oddać słuchawkę przyjaciółce.

— Wyślę mu SMS.

Stella odepchnęła telefon.

— Nic z tego. Musi usłyszeć twój czarujący głos. — Wzięła ręcznik i pomaszerowała do łazienki.

— Dokąd idziesz?! — krzyknęła Bloom. — Kto mnie wesprze duchowo?

Stella machnęła ręką.

— Dasz sobie radę. Muszę zmyć odżywkę.

— Mogę poczekać! — krzyknęła Bloom.

— Dzwon natychmiast!

Bloom poszła do sypialni. Rzuciła się na łóżko i wybrała numer Brandona.

— Tak? — usłyszała głos w słuchawce.

— Cześć! — przywitała się słodko. — Co myślisz o pogodzie?

Zaległa cisza.

— Hej, to ty, Bloom? — spytał Brandon.

Dziewczyna skuliła się. Pomyślała, że zabrzmiało idiotycznie.

— To ja! — próbowała odezwać się normalnym głosem, ale nie wychodziło. — Czy zauważyłeś, że pogoda ostatnio się poprawiła?

W słuchawce znów zapadła cisza.

— Tak, to prawda.

Bloom zagryzła wargę.

— Jeśli uważasz, że dzisiaj jest pięknie, to pomyśl, co będzie jutro. Słyszałam, że czeka nas słoneczny dzień.

— Dobrze o tym wiedzieć. — Brandon z pewnością odzywał się swobodnie.

— No, właśnie — ciągnęła. — Czekają nas uroczy dzień. Idealny na to, co jutro planujecie. Co to będzie?

— No... Dzień Królewski — odparł ciszej.

— Właśnie — mówiła dalej. — Pewnie będzie fajnie. Nigdy nie byłam....

— Piiiiip! — usłyszała. Czyżby Brandon powiedział „Piiiiip“?

— Co się dzieje? — spytała.

— Och, to przywoływasz — powiedział nerwowo. — Muszę odebrać. Pogadamy innym razem!

Bloom gapiała się na telefon.

— Kiepska wymówka.

Stella weszła, wycierając włosy ręcznikiem.

— No i co, zabiera cię?

— Znalazł wymówkę.

— Zadzwoń do Skya i dowiem się, o co chodzi. Jestem pewna, że Brandon nie chciał cię zbyć.

Rozdział 22

Atak Rivena

— Czuję się okropnie — powiedział Brandon. Chodził po pokoju Timmy'ego. — Właśnie dzwoniła Bloom — usiadł na łóżku i przeczesał dłonią włosy. — Nie wiem, jak przeżyję weekend.

— Hej, będzie ekstra.

Brandon miał ze strachu rozszerzone źrenice.

— Diaspro przyjeżdża.

— Naprawdę? O, rany!

— Właśnie — westchnął Brandon. — A ja myślę tylko o Bloom. Potrzebuję pomocy.

Timmy się zerwał.

— Pewnie jest logiczne rozwiązanie — mówił, chodząc po pokoju. — Jakieś racjonalne.

Chłopak pochylał się i poprawiał okulary.

— Wiej z miasta, najszybciej jak możesz!

— No nie, stary!

Timmy przerwał mu.

— Jutro nie wychylaj się na zajęciach. Dzwon do Bloom i przeproś ją.

— Tak. Zadzwoń do niej. Powiem, że naprawdę... Niemal wpadł na Rivena.

— Jesteś żaloszny — powiedział rudowłosy chłopak. — Przejmujesz się Bloom!

— Co? — Brandon nie mógł uwierzyć. Riven nigdy nie przepadał za Bloom i jej przyjaciółkami. Ale nigdy o tym otwarcie nie mówił. Musi odwołać to, co powiedział o Bloom.

Nagle Riven zamachnął się i uderzył Brandona z całej siły w klatkę piersiową. Ten upadł. Riven zaczął bić go po twarzy. Przy kolejnym uderzeniu Brandon złapał rękę przeciwnika. Zrzucił z siebie i przygniótł go do podłogi.

— Hej! Przestańcie! — rozległ się krzyk. Sky złapał Brandona za ramię i odciągnął od Rivena.

— Wystarczy! Wszystko okej? — zwrócił się do Brandona.

— Tak — Brandon spojrzał nieufnie na Rivena.

— A ty, Riven? — Sky położył rękę na ramieniu kolegi. — Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział. Burknął coś pod nosem.

— Panowie, panowie — rozległ się głos. Saladin, dyrektor szkoły, pojawił się na czele grupki chłopców. Krótko ostrzyżony siwy mężczyzna stanął między Skyem i Rivenem. — Jutrzejszy dzień jest ważny dla wszystkich — powiedział. — Przyjadą osobiście rodzice Skya, król i królowa Eraklyonu.

Rozdział 23

W pokoju Musy

Bloom, Stella i Flora weszły do pokoju Musy i Tecny. Był wypełniony nowościami komputerowymi i muzycznymi. Tecna potrafiła pracować równocześnie na pięciu komputerach. Musa miała setki najnowszych nagrań i genialny zestaw stereo.

Tecna grzebała coś przy komputerze, a Musa grała na magicznym flecie, gdy przyszły przyjaciółki. Nuty tańczyły w pokoju, a książka z zapisem muzycznym unosiła się przed grającą wróżką.

— Tecna, potrzebna nam mapa Czerwonej Fontanny — powiedziała Flora.

Książka z nutami upadła na podłogę.

— Przepraszam — powiedziała Flora.

— Wybieracie się na Dzień Królewski? — spytała Tecna.

— Zamierzamy się wkłęcić — wyjaśniła Stella.

— Sky cię nie zaprosił? — spytała Musa.

Bloom wskoczyła na jej łóżko.

— Ani Brandon mnie.

— Przyjadą rodzice Skya — powiedziała Flora.

— Będą gośćmi honorowymi — dodała złośliwie Stella. Bloom wiedziała, że przyjaciółka też jest zawiedziona.

— Okropność — powiedziała Flora.

— Nie jestem pewna, czy dobrze robimy — odezwała się Bloom. — Może powinniśmy zrezygnować.

— Nie masz ochoty iść? — spytała Stella.

— Mam.

— Więc brak zaproszenia nie będzie przeszkodą — wyjaśniła księżniczka.

— Zgadzam się! — Bloom się uśmiechnęła.

— Super! — Flora klasnęła w dłonie. — Fajnie. Idziemy wszystkie!

Rozdział 24

W Czerwonej Fontannie

Rano Bloom stała w tłumie przed bramą Czerwonej Fontanny. Czekala tam długa kolejka zaproszonych. Posuwała się szybko, ale Bloom się zdenerwowała. Goście byli lepiej ubrani od niej i przyjaciółek. Żalowała, że nie włożyły czegoś wystrzałowego.

Wysoki chłopak zatrzymał je przed wejściem. Wyglądał na starszego od Brandona. Na pewno był w ostatniej klasie.

— Wasze bilety, dziewczęta.

— Oczywiście — Bloom sięgnęła do kieszeni. Udawała, że szuka biletów. Pozostałe wróżki chciały go obejść. Jedna wskazała jego sznurowadła.

— Uważaj — powiedziała. — But ci się rozwiązał. Kiedy chłopak spojrział na buty, Stella rzuciła się do biegu!

— Za mną! — krzyknęła.

Dziewczęta ruszyły. Chłopak je gonił.

— Hej! Zatrzymajcie się! Wracajcie!

Wróżki przebiegły obok grupki pięknie ubranych gości. Bloom potknęła się o tren sukni jakiejś kobiety. Zachwiała się, ale złapała równowagę. Niestety, biegła ostatnia.

Stella z dziewczętami skręciły za róg wielkiego budynku. Bloom popędziła za nimi. Zobaczyła zatraskujące się drzwi. Wiedziała, że koleżanki pobiegły w tym kierunku. Chłopak był tuż—tuż. Rozejrzała się, szukając sposobu, jak go przechytryć.

Wbiegła po schodach i pędziła w kierunku amfiteatru Czerwonej Fontanny. Zobaczyła rozentuzjasmowany tłum i słyszała skutery lewitujące. Bloom wiedziała, gdzie znajdzie Brandona. Przyspieszyła.

Przed sobą miała niewielki budynek. Wykorzystała przewagę nad goniącym ją chłopakiem i pobiegła na drugą stronę budynku. Ukryła się za żywoplotem. Chciała zgubić prześladowcę. Oddech miała spokojniejszy.

Wyjrzała zza krzaków i zobaczyła nogi.

— Gdzie ona się podziała? — powiedział do siebie chłopak i popędził w przeciwnym kierunku. Mogła opuścić kryjówkę.

Biegła dalej w kierunku amfiteatru. Próbowwała wejść przez jedno z bocznych wejść. Było zamknięte. Chciała otworzyć następne. Nie udało się. Dopiero przy trzeciej próbie trafiła do korytarza pod amfiteatrem. Nie bała się, ale nie wiedziała, w którym kierunku iść. Szła za głosami kibiców, dopingujących zawodników.

Krzyki się wzmogły. Bloom wyraźnie słyszała silniki skuterów i uderzenia energetycznych mieczy. Chłopcy z Czerwonej Fontanny musieli się pojedynkować. Przyspieszyła. Chciała zobaczyć Brandona w akcji. Wiedziała, że jest świetny!

Skręciła i dostrzegła wejście na trybuny. Zobaczyła skutery pędzące przez arenę i walkę dwóch chłopaków. Jeden miał lancę energetyczną, drugi — miecz.

Bloom chciała wyjść, kiedy usłyszała kroki. Obejrzała się i zobaczyła rodzinę królewską. Wysoki brodaty mężczyzna, w koronie wysadzanej szlachetnymi kamieniami, prowadził elegancką kobietę w przepięknej sukni. Towarzyszyło im dwóch strażników oraz dziewczyna w wieku Bloom. Dziewczyna miała długie jasne włosy.

Bloom stanęła z boku. „Rodzice Skya” — pomyślała. Głos z amfiteatru potwierdził jej przypuszczenia.

— Panie i panowie — rozległ się głos. — On chodził do naszej szkoły i jest autorem wielu znanych dzieł. Ona była modelką, a teraz zajmuje się działalnością dobroczynną. Przyjaciele Czerwonej Fontanny, powitajcie króla i królową Eraklyonu!

Bloom przyjrzała się parze królewskiej. Sky nie był do nich podobny.

— Zabawne, nie słyszałam, by mnie powitali. — Bloom usłyszała dziewczęcy głos.

Odrzuciła się i wpadła na dziewczynę, towarzyszącą parze królewskiej.

— Ty niezdar! — krzyknęła. — Zepsułaś mi wejście.

Dziewczyna upuściła torebkę, z której wysypało się kilka drobiazgów. Wśród nich był mały płaski projektor. Urządzenie ożyło i Bloom zobaczyła podobiznę Brandona, jej Brandona.

— Hej! — krzyknęła. — Skąd masz hologram Brandona?

— Kim jesteś? Jak śmiesz wypytywać księżniczkę?!

Podbiegli strażnicy. — Każę cię wyrzucić z pracy zanim zdążysz powiedzieć: „Przepraszam, wasza książęca mość”.

Strażnicy podnieśli torebkę i pozbierali drobiazgi, w tym hologram z podobizną Brandona.

Niegrzeczna dziewczyna nie odpowiedziała na pytanie Bloom.

— Przynosisz wstyd służbie całego świata! — krzyknęła jedynie.

Zaskoczona wróżka patrzyła, jak strażnicy prowadzą nieznajomą do wyjścia.

— Co za oferma — burknęła księżniczka, wkraczając do amfiteatru.

„Dlaczego miała ze sobą portret Brandona?” — zastanawiała się Bloom. — „To nie księżniczka. To przebrana Icy!”.

Rozdział 25

Diaspro

Bloom doszła do drzwi. Zobaczyła chłopaka w hełmie, strzelającego magicznymi ogniowymi strzałami. Jego przeciwnik przechylił się na skuterze i cisnął garścią purpurowych ostrzy. Trafiły w strzały i eksplodowały nad areną. Tłum krzyknął z zachwytem.

Dziewczyna przestała oglądać pokaz. Musiała znaleźć Icy. Badawczo przyglądała się widzom, aż zobaczyła jasnopurpurowy baldachim. Pod nim siedzieli król i królowa Eraklyonu z przebraną czarownicą. Za nimi stali dwaj strażnicy. Bloom musiała wymyślić, jak sprytnie wyciągnąć Icy. Nie chciała zepsuć uroczystości.

Podeszła do miejsca, w którym siedziała para królewska, i zaczepiła strażnika.

— Mam wiadomość dla księżniczki — powiedziała słodkim głosem. I szepnęła mu coś do ucha. Strażnik przekazał wszystko księżniczce.

— Prasa chce mnie widzieć? — spytała.

— Pokażę drogę do pokoju prasowego, wasza książęca wysokość — powiedziała Bloom. Dziewczyna podeszła do króla.

— Proszę mi wybaczyć, ale muszę wyjść. Magazyn „Nastoletnia wróżka” prosi o wywiad ze mną — poprawiła diadem na głowie.

Bloom ruszyła do bocznego wyjścia. Za nią szedł strażnik i niby—księżniczka. Znaleźli się w korytarzu, poza zasięgiem widzów. Wróżka podniosła dłoń i pstryknęła palcami.

— Drzemkus!

Strażnik osunął się z głupim uśmiechem.

— Hej! Co ty wyprawiasz? — spytała dziewczyna.

— Och, przestań, Icy! Dostyc sztuczek! — Nie wiem, czy masz zamiar zrobić coś złego Brandonowi, czy może chcesz zepsuć Dzień Królewski, ale nie pozwolę na to.

Księżniczka próbowała wymknąć się na trybuny. Bloom zagroziła jej drogę.

— Z drogi, stuknięta wariatko!

— Nic z tego, Icy.

Skrzyżowała ramiona i zamknęła oczy. Objął ją ogień i rozpoczęła przemianę. Pojawiły się skrzydła. Księżniczka podniosła dłonie w obronnym geście, ale było za późno. Bloom cisnęła kulą w przeciwniczkę. Bam! Pocisk trafił Icy. Dziewczyna potoczyła się korytarzem i uderzyła o ścianę!

Rozdział 26

Popisy na arenie

Stella prowadziła przyjaciółki przez korytarze pod amfiteatrem. Miała nadzieję, że Bloom udało się znaleźć Brandona. Ona nie spotkała Skya. Nie mogła nawet znaleźć drogi prowadzącej na trybuny. Budynek był jak labirynt.

Dziewczęta skręciły i natknęły się na grupkę widzów. Staraly się zachowywać, jakby nic się nie stało. Stella przyjrzała się eleganckim strojom kobiet i mężczyzn.

— Mam zastrzeżenia do naszych strojów — powiedziała. Zagryzła wargę. — Powinam włożyć suknię.

— Za późno, żeby się tym przejmować — powiedziała Tecna.

Stella pokiwała twierdząco głową i uśmiechnęła się.

— Masz rację — nieważne. — Przyśpieszyła kroku. — Jego rodzice mnie pokochają.

— Oczywiście, że rodzice Skya będą tobą zachwyceni — potwierdziła Musa. — Komu nie spodobałby się związek Eraklyonu z Solarią?

— Właśnie — przyznała Stella.

— Patrzcie! — krzyknęła Flora. — Zaczęły się wyścigi.

Zaglądała przez szczelinę w ścianie. Wszystkie do niej podbiegły.

Stella zobaczyła kilku chłopców z Czerwonej Fontanny, którzy jechali skuterami powietrznymi. Wszyscy mieli na głowach kaski. Stella nie potrafiła ich odróżnić. Musa odepchnęła ją.

— Hej! — krzyknęła księżniczka.

— Widzisz Timmy'ego? — spytała Musa.

— Teraz moja kolej — powiedziała Tecna.

Stella przepchnęła się między dziewczętami.

— Okej, zapomnieliście, że mamy znaleźć mojego chłopaka? — Spojrzała jeszcze raz przez szczelinę. — Może mnie się to uda.

Przyglądała się, jak skutery okrążają arenę. Dwóch chłopców wyraźnie prowadziło. Stella była pewna, że jeden z nich to Sky.

Nagle jeden z chłopców zwolnił. Jego skuter szarpnął w prawo, potem w tył, i zaczął jechać w odwrotnym kierunku. Wcisnął się między dwóch prowadzących wyścig. Jeden z chłopców zwolnił, by się zatrzymać. Drugi stracił kontrolę nad pojazdem. Jego skuter wykonał kilka szaleńczych obrotów, a prowadzący wyleciał w górę i upadł na ziemię.

Rozdział 27

Smoki Mustage

Brandon podniósł się powoli. Zdjął kask i rozejrzył się za skuterem. Pojazd był skasowany. Brandon nie wierzył, że Riven mógł to zrobić. Winowajca zatrzymał się przy nim.

— Kiepsko ci idzie! — krzyknął.

— Co ty wyprawiasz, Riven?

— Kończę to, co zaczęliśmy — uśmiechnął się szyderczo chłopak.

— Nie czas na takie numery — krzyknął Brandon. — Wszyscy na nas patrzą.

— Mam to gdzieś — odparł obojętnie Riven. Jego skuter pracował na wysokich obrotach. —

Dam ci popalić.

Sky gwałtownie zatrzymał się między nimi.

— Wszystko w porządku? — spytał.

— W porządku — odparł Brandon. — Riven zachowuje się jak kretyn.

Sky skierował się w stronę chłopaka.

— Musimy dać mu nauczkę.

— Akurat — roześmiał się Riven. — Już to widzę!

Timmy dołączył do grupy. Zdjął kask.

— Chłopaki! Zostawcie to na później! — Wskazał na wielkie drzwi w drugim końcu amfiteatru. — Już wychodzą smoki!

Rozległa się głośnie zapowiedź prowadzącego uroczystość.

— A teraz, panie i panowie! Z dalekich i jeszcze niezbadanych krain, smoki Mustage!

W drzwiach ukazały się łby osadzone na długich węzowych szyjach. Smoki spojrzały na widzów czerwonymi ślepiami. Ziemia się zatrzęsała, kiedy wmaszerowały na olbrzymich łapach. Rozpostarły długie, silne skrzydła. Każda bestia miała skrzydła w innym kolorze — czerwonym, złotym, błękitnym i zielonym. Jeden ze stworów kichnął i dwa kłęby dymu wydobyły się z jego nozdrzy. Dwa smoki szczepiły się ostrymi czarnymi rogami.

— Te bestie są najgroźniejszymi smokami we wszystkich wymiarach — ciągnął prowadzący. — Lecz proszę się nie obawiać! Uczniowie opanowali sztukę poskramiania ich. Wykorzystują energię umysłu i potrafią kontrolować stwory, których nie udało się nikomu do tej pory okiełznać!

Brandon, Sky, Timmy i Riven stanęli oko w oko ze smokami.

Rozdział 28

W obronie Brandona

Bloom pognęła za księżniczką. Dopadła ją w wielkiej sali.

— Już ja ci dam lekcję dobrego wychowania — powiedziała z wściekłością. — Kwarcowa moc!

Bloom przyglądała się, jak księżniczka zmienia się we wróżkę. Elegancka suknia stała się krótką czerwoną spódniczką. Na nogach miała wysokie błyszczące buty, a na palcach i w diademie czerwone kamienie szlachetne. Na plecach dziewczyny wyrosły karminowe skrzydła. Czyżby Bloom pomyliła się, biorąc ją za czarownicę w przebraniu?

— Nieżle ci wyszła ta przemiana we wróżkę, Icy! — powiedziała. — Ale mnie nie oszukasz!

Szuuuu! Posłała przeciwniczkę kolejną kulę energii. Dziewczyna odsunęła się i strzała uderzyła w podłogę tuż za nią.

— Ty idiotko! — wrzasnęła księżniczka i rzuciła się na nią.

Bloom zrobiła unik. Dziewczyna złapała ją za kostkę i przycisnęła do podłogi.

Bloom kopnęła ją. Dziewczyna wstała.

— Udowodnię ci, że nie jestem wiedźmą...

Uniosła ręce. Krwistoczerwony krąg pojawił się nad jej głową.

— Ale potrafię być wiedźmowata.

Rzucony przez nią pierścień zacisnął się wokół Bloom. Była skrepowana. Uniosła się.

— Uwolnij mnie! — krzyknęła.

Bloom warknęła i wypuściła dwie kule ognia w kierunku dziewczyny. Rozbiły się, uderzając o tarczę dziewczyny. Księżniczka podfrunęła do Bloom.

— Czego chcesz? — spytała. — Kosmyka moich włosów, skrzydła z autografem?

— Nie pozwolę skrzywdzić Brandona!

— Atak królewskich klejnotów! — krzyknęła księżniczka.

Wokół niej pojawiło się sześć krwistoczerwonych kamieni szlachetnych. Z każdego wystrzeliły czerwone promienie energii.

Bloom trzepotała skrzydłami, unikając strzałów.

— Koniec z tobą — wyszczała.

Odbiła się od ściany i rzuciła w kierunku przeciwniczki następną kulę energii. Szuuuuu! Kula uderzyła księżniczkę w brzuch i odrzuciła na ścianę.

Dziewczyna wrzasnęła z wściekłości.

— To ty jesteś skończona!

Rozdział 29

Tresura bestii

Uczniowie zaprezentują technikę poskramiania smoków, opracowaną w naszej szkole dwieście lat temu — mówił prowadzący uroczystość.

Brandon wyciągnął dłoń. Koncentrował się na smoku stojącym naprzeciwko. On, Sky, Timmy i Riven znajdowali się w środku wielkiego amfiteatru. Każdy kontrolował jednego smoka. Cztery uskrzydłone bestie spokojnie fruwały dookoła chłopców.

— Pokonam cię, Brandon — wyszeptał Riven. — Skończę z tobą. — Mój smok spali cię. Nie masz szans.

Brandon nie zastanawiał się, czy pogrożki były prawdziwe. Sięgnął do tyłu, wyciągnął zza pasa bumerang energetyczny i wyrzucił w powietrze. Broń uniosła się wysoko, zawróciła i poleciała w kierunku Rivena.

— Co? — Riven odskoczył. Zdekoncentrował się, a jego smok złamał szyk i usiadł na ziemi.

— Myślałeś, że mnie poniżysz? — roześmiał się Brandon. — Wątpię, kolego.

Riven się zerwał. Skinął na smoka i zamknął oczy. Czerwonoskrzydły stwór zerwał się i rzucił na błękitnego smoka Brandona. Bestie rozpoczęły walkę.

— To się staje niebezpieczne! — wykrzyknął Brandon. — Powstrzymaj smoka! Albo zrobię to za ciebie!

Skoncentrował się na swojej bestii, rozkazując, żeby się wycofała. Błękitnoskrzydły stwór machnął ogonem w kierunku przeciwnika. Smok Rivena przeleciał w powietrzu i wylądował na ziemi.

W chłopaku zawrzało. Rozkazał smokowi wstać i wzbić się w niebo. Wielki stwór zatrzepotał skrzydłami, podniósł się z ziemi i natarł na błękitnoskrzydłego. Ten upadł na ziemię z wielkim hukiem.

— Człowieku, uspokój się wreszcie! — krzyknął Brandon.

— Nie ma mowy — odburknął Riven. — Dokopię twojemu smokowi, a potem dokopię tobie!

Na arenę wskoczył profesor Codatora. Usiadł na grzbiecie smoka Timmy'ego i zbliżył do walczących stworów. Profesor rozwinał bicz energetyczny.

— Wracać do zagrody! — Odgłos bicza ostudził smoki. Posłusznie ruszyły do wielkich drzwi. Pośrodku areny rozwarła się ziemia. Żłociste i czerwone światło wybuchło przez szczelinę. Brandon nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył.

Rozdział 30

Kim jest Sky

Bloom przymknęła oczy, kiedy jaskrawe światło popłynęło ze szczeliny w suficie. Zaciśnęła powieki. Posypał się pył. Otworzyła oczy natychmiast. Zaatakowała ją fala czerwonych błysków z kamieni otaczających księżniczkę. Chciała odpowiedzieć ogniem, ale dziewczyna uciekła przez szczelinę. Wróżka pofrunęła za nią. Znalazła się na środku amfiteatru Czerwonej Fontanny.

— Co się dzieje? — spytał chłopak dosiadający smoka. — Kto śmie zakłócać Dzień Królewski?

— Bloom! — Brandon nie wierzył własnym oczom.

Wróżka unosiła się w powietrzu potwornie zawstydzona. Przez chwilę zawahała się. Nagle w jej kierunku poszybowało kilka strzał. Przekoziółkowała, zawirowała i otoczyła się złocistą tarczą siłową. Magiczne pociski chybiły. Ale to nie był koniec walki. Icy w przebraniu wciąż atakowała Bloom.

— Koniec z tobą, wiedźmo! — krzyknęła Bloom. W dłoniach uformowała ognistą kulę. — Zostaw Brandona w spokoju!

— Brandona? — spytała dziewczyna. — Masz na myśli marnego giermka? Możesz go sobie wziąć!

Bloom wściekła się. Cisnęła ogniste kule w kierunku kamieni otaczających dziewczynę. Brzdęk! Brzdęk! Klejnoty roztrzaskiwały się jeden po drugim. Wróżka rzucała kulami, aż wszystkie kamienie zniknęły.

— Nie! — krzyknęła dziewczyna. — Moje klejnoty koronne!

Wróżka ukształtowała jeszcze jedną kulę i posłała w kierunku przeciwniczki. Dziewczyna, oszołomiona, poleciała w powietrze. W końcu spadła na ziemię.

— Masz za swoje! — wrzasnęła Bloom.

— Diaspro! — krzyknął Brandon do leżącej dziewczyny.

— Diaspro? — Bloom podfrunęła nieco bliżej. — Znasz ją?

Dziewczyna poderwała się na nogi i objęła chłopaka.

— Och, Sky! — krzyknęła.

— Brandon? — spytała Bloom. — O co chodzi?

Diaspro popatrzyła na nią krzywo.

— Ty idiotko, to nie Brandon. To Sky, księżę Eraklyonu, mój ukochany narzeczonny!

Brandon wypuścił dziewczynę z objęć.

— Bloom, wytłumaczę ci...

Wróżka usiadła na ziemi.

— Nie musisz niczego wyjaśniać — jej oczy nagle wypełniły się łzami.

Wróżki tymczasem tłoczyły się i popychały przy szczelinie w ścianie.

— Co tam się dzieje? — dopytywała się Tecna.

— Odsuń się! — krzyknęła Musa.

— Dziewczyny — prosiła Flora. — Dajcie popatrzeć. Wszystko zasłaniacie!

— Hej! — nie wytrzymała Tecna. — Przestań się tak rozpychać.

Stella stanęła na czele.

— Koniec, dziewczyny! Teraz moja kolej!

Spojrzała przez szczelinę na arenę. Była świadkiem końcowej potyczki między Bloom i dziewczyną, którą Brandon nazwał Diaspro. Potem dziewczyna nazwała go Skyem. „Co tu jest grane?” — pomyślała Stella. „Jeśli Brandon jest księciem, to kim jest Sky?”

Król Eraklyonu wstał z miejsca.

— Giermku, do mnie!

Stella nie wierzyła własnym oczom. Patrzyła jak Sky, jej Sky, podbiega do króla i klęka.

— Panie?

— Giermku? — jęknęła Stella.

— Dlaczego nic nie zrobiłeś? — spytał król. — Opłacamy twoją naukę w Czerwonej Fontannie, żebyś chronił naszego syna!

Zszokowana Stella patrzyła, jak król beszta Sky'a. Była pewna, że spotyka się z księciem Eraklyonu. A to był zwykły giermek. Stella zdenerwowała się nie na żarty. Sky ją oszukał. A Brandon oszukał Bloom. Gniew księżniczki rósł, kiedy patrzyła na przyjaciółkę we łzach.

Rozdział 31

Wyjazd z Alfei

— Opuściłyście teren szkoły bez pozwolenia — mówiła dyrektorka. — Nierozsądnie wykorzystaliście swoją moc i zepsułyście Dzień Królewski!

Bloom nigdy nie widziała tak rozgniewanej dyrektorki. Faragonda przechadzała się po gabinecie, kontynuując oskarżenia. Griselda stała z boku i spoglądała na uczennice oczami pełnymi dezaprobaty. Dziewczęta milczały. Stały z opuszczonymi głowami. To była ich klęska.

— Zhańbiłyście dobre imię szkoły na oczach najważniejszych osób w Magix — ciągnęła dyrektorka. Usiadła za biurkiem i odwróciła się do okna. Nie chciała na nie patrzeć.

— Powinnyście zostać wyrzucone ze szkoły — dodała Griselda.

Po chwili kłopotliwej ciszy Faragonda spojrzała na uczennice.

— To prawda — powiedziała, patrząc spod okularów. Głos jej złagodniał. — Rada zdecyduje, czy was wyrzucimy i czy będziecie mogli wrócić w przyszłym roku do Alfei.

— To moja wina — wymamrotała Bloom.

— W takim wypadku zawiesza się określoną moc — Griselda zwróciła się do dyrektorki. — Radzę je osłabić, by mogły kontynuować naukę.

Faragonda westchnęła.

— Zgoda.

Stella wystąpiła przed przyjaciółki.

— Zostałyśmy oszukane przez chłopców z Czerwonej Fontanny!

Dyrektorka wstała jeszcze bardziej rozgniewana.

— Nie przyjmuję żadnych wymówek. Nadużyłyście przywilejów i zlekceważyłyście obowiązki. Zniesławiliście Alfeę!

Zapadła cisza.

Po powrocie do sypialni dziewczęta nie odzywały się do siebie. Inne uczennice przyglądały się im podejrzliwie. Szybko rozeszła się wieść, że pięć dziewcząt ukarano, osłabiając ich moc. W pokojach nie było rozmów o chłopcach, szkole czy ciuchach. Wydarzenia pozbawiły dziewczęta radości.

Bloom leżała w łóżku i nie mogła usnąć. Czuła się winna, że wszystkie przyjaciółki zostały ukarane. Przecież to ona zepsuła Dzień Królewski. Gdyby nie ona, dziewczęta nadal dysponowałyby swoją mocą.

Zaczekała, aż usłyszy spokojny oddech Flory. Ostrożnie wyjęła walizkę z szafy. Kiedy zaczęła pakować rzeczy, Kiko wskoczył na łóżko i spojrział ze zdziwieniem.

— Wracamy do domu, Kiko! — wyszeptwała.

Ostrożnie otworzyła drzwi i wyszła, trzymając walizkę w jednej ręce, a królika w drugiej.

— Wpędziłam przyjaciółki w tarapaty. Dałam zrobić z siebie idiotkę. Jestem pośmiewiskiem całego Magix — powiedziała do Kiko. Zbiegła schodami i otworzyła główne drzwi. — A Brandon nawet nie raczył zadzwonić — dodała. — Zresztą, wcale nie ma na imię Brandon, tylko Sky. Książę Sky.

Przecięła dziedziniec szkoły i poszła ku głównej bramie. Drzwi w kształcie skrzydeł wróżki otworzyły się. Spojrzała na Alfeę.

— Jestem pewna, że nie będą złe, jeśli odejdę bez pożegnania. — Ruszyła w kierunku miasta. — Idziemy, Kiko.

Bloom poszła na stację. Po drodze spoglądała na piękne budynki Magix. Wspominała miejsca, w których bywała z przyjaciółkami: fontannę na skwerze, kawiarnię, a nawet sklepy z ciuchami, gdzie chodziły na zakupy. Bloom zastanawiała się, czy kiedyś tu wróci.

Była tak zajęta rozmyślaniami, że nie widziała, iż ktoś ją śledzi. Ciemna postać powoli szła za dziewczyną i króliczkiem.

— Witam w Miejskiej Stacji Magix — powiedział czyjś głos. — Uważaj na stopień. Stacja zajmowała przestrzeń między kilkoma budynkami. Była prawie pusta. Nie było pociągów,

autobusów czy samolotów. Ale to była magiczna stacja.

— Dokąd się wybierasz? — spytał głos.

— Na Ziemię — odparła.

— Życzę miłej podróży — zaszcebiotał głos.

Bloom zniknęła w jaskrawym świetle. Postać wyszła z cienia i uśmiechnęła się. To była Stormy.

— Ale numer — powiedziała.

Pobiegła do restauracji, gdzie czekały Icy i Darcy. Opowiedziała im wszystko.

— Miała ten swój wyraz twarzy. Była taka smutna.

Icy wstała zza stolika.

— Słuchajcie dziewczyny — powiedziała. — Jedzie— my na Ziemię.

Darcy uśmiechnęła się.

— Co bierzemy?

— Tylko szczoteczki do zębów i Szepczące Kryształy — wyjaśniła Icy.

— Nie ma teraz przyjaciółczek. Bez problemu damy sobie z nią radę — powiedziała Stormy.

Darcy się rozpromieniła.

— Płomień Smoka wreszcie będzie nasz!

Rozdział 32

Rozterki

— Wszystko zawałam — powiedziała Bloom do rodziców.

Siedziała w ich jadalni. Myślała, że ją skarcą lub odeślą do Alfei.

— Bloom, jesteś tam nowa — powiedziała uspokajającym tonem mama. — Znasz niewiele osób, musiałaś się przenieść do innego wymiaru. Nie wymagaj od siebie zbyt wiele.

— Każdy popełnia błędy — dodał tata. — Na tym polega dorosłe życie.

— No właśnie — potwierdziła mama.

— Ale strasznie się czuję z tego powodu.

Mama podeszła do niej i objęła ją.

— Wiem, czego ci trzeba — powiedziała. — Mojego domowego jedzenia. Jutro zrobię dla ciebie pizzę z podwójną porcją sera.

— Ostatnio wiele myślałam — powiedziała Bloom. — Może nie powinnam wracać do Alfei. Zostanę z wami i pójdę do normalnej szkoły. Będziemy razem.

Położyła dłoń na ręce mamy. — Tyle razy powtarzaliście, że jesteście szczęśliwi, iż uczę się w Alfei. Zawiodę was, jeśli zrezygnuję?

Tata podszedł do żony i córki.

— Przyjmiemy każdą decyzję. Chcemy twojego szczęścia. Wtedy i my będziemy zadowoleni.

Bloom miała szczęście. Miała mądrych i wyrozumiałych rodziców. Wiedziała jednak, że nie może zwlekać z podjęciem decyzji. Musiała sporo przemyśleć.

Rozdział 33

Rozmowa z Faragondą

Wróżki powiadomiły dyrektorkę o zniknięciu Bloom. Zastanawiały się, czy wróciła na Ziemię. Nie była tam bezpieczna. Stella doskonale o tym wiedziała. Dyrektorka słuchała wyjaśnień, ale szybko zaprotestowała.

— Nie mogę was puścić — odezwała się surowo, ale spokojnie. — Macie osłabioną moc, to niebezpieczne.

— Ale my się o nią martwimy — błagała Flora.

— Rozumiem — powiedziała łagodnie Faragonda. — Nie mogę dać zgody na opuszczenie szkoły.

Wstała i skrzyżowała ramiona. — Przypominam, że jesteście zawieszony w prawach.

— Bloom nas potrzebuje — nie ustępowała Musa.

Dyrektorka wskazała palcem drzwi, które w magiczny sposób się otworzyły.

— Dyskusja skończona — ucięła. — Wracajcie do klasy. Możecie odejść.

Stella wiedziała, że dalsza rozmowa jest bezcelowa. Odwróciła się i wybiegła z gabinetu.

Pozostałe dziewczęta dogoniły ją w holu. Stella szła szybko, ale już nie była zła. Podjęła decyzję.

— Nie wierzę, że powiedziała „nie” — odezwała się Flora.

— Słuchajcie — zaczęła Stella. — Co znaczy słowo „nie” — zwróciła się do przyjaciółek, maszerując dalej.

Musa aż westchnęła.

— Co masz na myśli?

— Nie odpowiadaj — powiedziała Tecna. — Jesteśmy zawieszony. To nie jest najlepszy moment na podjęcie ryzyka.

Stella stanęła w miejscu. Pozostałe koleżanki mało na nią nie wpadły.

— Gdyby słuch po mnie zagaął, niech któraś z was mnie szuka.

— Masz to jak w banku — zgodziła się Musa. — Denerwuję się, że nic nie możemy zrobić.

— Możemy — na twarzy Stelli pojawił się chytry uśmiešek.

Rozdział 34

Różowe goździki

Następnego dnia rano Bloom pracowała w nowej kwiaciarni, większej i przestronniejszej niż stara. Interes szedł dobrze. Kwiaciarnia była pełna ludzi. Bloom nie wiedziała, czy mama marzy o jej powrocie do Alfei. Wiedziała jednak, że cieszy się z jej pomocy w pracy.

Pani Peters wyszła z magazynu na zaplecze sklepu. Podeszła do starszej kobiety z zakupami.

— Nie mam już różowych goździków. Przykro mi. Jutro będzie nowa dostawa.

— Jaka szkoda — zasmuciła się kobieta. — To ulubione kwiaty córki. Dzisiaj ma urodziny.

Bloom zdjęła z półki naczynie z tulipanami. Upewniła się, że nikt nie patrzy, zamknęła oczy. Skupiła się na kwiatach. Miała osłabioną moc, zakłęcie zadziało po dłuższej chwili. Tulipany zmieniły się w różowe goździki.

— Znalazłam jeszcze kilka — zawołała do kobiet.

— Och, dziękuję!

Klientka zapłaciła i wyszła. Mama podeszła do Bloom.

— Naprawdę znalazłaś kwiaty na zapleczu?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Flora mnie tego nauczyła. — Jej uśmiech zgasł. — Tęsknię za nią.

Pani Peters objęła córkę.

— Rozchmurz się, kochanie — powiedziała.

Bloom nie wiedziała, że ktoś ją obserwuje. Po przeciwnej stronie ulicy stały trzy czarownice.

— Nic dziwnego, że jest słodką idiotką — powiedziała Icy do pozostałych.

Darcy zakryła usta dłońmi.

— No właśnie, chociażby ta beznadziejna planeta.

Icy rozejrzała się po ulicy. Nudne prostokątne budynki górowały nad chodnikiem. Ludzie, którzy się po nim przechadzali, również byli nudni. Ubrani w okropne ciuchy. I nikt nie miał magicznej mocy.

— Pełno tu przeciętniaków — powiedziała Stormy.

— Nie powinni nazywać swojej planety Ziemią — zachichotała Icy. — Powinni mówić na nią Żalosa.

Stormy i Darcy roześmiały się z wybornego dowcipu. Icy ponownie spojrzała na Bloom.

— Biedna, żalosa dziewczyna. Wkrótce pozbawimy ją wszelkiej mocy. Będzie idealnie pasowała do tej planety.

Rozdział 35 Gardenia czy Magix

Wieczorem Bloom zabrała Kiko na spacer. Panowała cisza i spokój. Czasami minął ich samochód lub z oddali dochodziło szczekanie psa. Żadnych mruków, smoków, wybuchów ani eksplozji sonicznych Musy. Bloom tęskniła za przyjaciółkami.

— Ziemia nie jest zła, Kiko — powiedziała. — „Dobrze czasami wrócić” — zamyśliła się. — „Jest telewizja, smaczne jedzenie i nie ma czarownic. Mogłabym się przyzwycząić do spokojniejszego życia”.

Nagle zdała sobie sprawę, że się oszukuje. Nie tylko tęskniła za przyjaciółkami, ale za Magix. Za Alfeą, profesorami, a nawet za testami Griseldy.

Miała dziwne uczucie. Nie wiedziała, czy należy do Ziemi, czy do Magix. Na Ziemi była jedyną osobą, mającą magiczną moc. W Magix miał ją prawie każdy. Chyba jednak bardziej pasowała tam niż tu.

Bloom dysponowała mocą, jakiej przyjaciółki dawno nie widziały. Skąd się wzięła? Bloom wciąż nie wiedziała, skąd pochodzą jej prawdziwi rodzice. Kochała przybranych rodziców, ale było jeszcze wiele tajemnic, związanych z jej przeszłością. Jedno było pewne. Nie znajdzie rozwiązania na Ziemi.

Bloom postanowiła, że wróci do Alfei. Przetrwą jakoś ten czas, na jaki ograniczono jej moc i wszystko wróci do normy. Będzie dużo się uczyła, dobrze się bawiła z przyjaciółkami, postara się zapomnieć o przeszłości i o Brandonie. Odkryje, kim naprawdę jest i skąd pochodzi.

Do domu wracała jak na skrzydłach. Nie mogła się doczekać, kiedy powie o wszystkim rodzicom. Miała nadzieję, że będą z niej dumni i pokaże im, że nie jest tchórzem.

Otworzyła drzwi i zmartwiała w progu.

— Uciekaj stąd, Bloom — krzyknął tata. Leżał przygnieciony wielką sękatą gałęzią pokrytą kolcami. Mamę trzymał w łapskach Knut, wielki stwór o żółtej skórze, który był na służbie u Icy, Darcy i Stormy. Trzy wiedźmy stały w pokoju i zanosiły się śmiechem na widok zaskoczonej Bloom.

Rozdział 36

Potyczka z czarownicami

— Co tu robicie? — krzyknęła Bloom. — Krzywdzicie moich rodziców!
Icy wykrzywiła się szyderczo.

— Masz coś, co jest nasze. Chcemy to odebrać. Dołączyła do niej Darcy.

— Chcemy zabrać twoją moc, Bloom.

— I zabierzemy ją. — Stormy podeszła do koleżanek. — Chyba że oddasz nam ją teraz.

— Nigdy!

— Wiedziałaś, że to powiesz — odezwała się Icy. — Zabawa będzie ciekawsza.

Skinęła na wielkiego stwora. Zostawił panią Peters i podszedł do czarownic.

— Najpierw rozprawi się z tobą Knut — oznajmiła Icy.

— Jest jak nowo narodzony. Ostatnio dużo ćwiczył — stwierdziła Darcy. — Wiesz, pilates i fitness dla potworów.

Wielki stwór się zbliżył. Poruszał się sprawnie. Podbiegł do Bloom. Uderzył ją, zanim się zorientowała. Bloom przeleciała w powietrzu i wypadła przez drzwi wejściowe. Wylądowała na chodniku. Knut ruszył za nią, zatraskując drzwi.

Bloom wstała.

— Mam w nosie, czy ćwiczyłeś, czy nie! Nadszedł czas Winx!

Skrzyżowała ramiona i uniosła się w powietrze. Ogień buchał w jej wnętrzu, kiedy przeistaczała się we wróżkę. Knut podskoczył i próbował złapać ją za kostkę, ale się spóźnił. Przemiana Bloom była ostateczna. Błyszczące skrzydła zafurkotały. Wyciągnęła dłonie. Eksplozja świetlna i promienie energii strzeliły w Knuta. Stwór wylądował na chodniku.

Dom rodziców zafalował, kiedy przez frontową ścianę przeszły trzy czarownice. Popatrzyły z obrzydzeniem na leżącego stwora.

— Nie będziemy dłużej opłacać mu karty do klubu fitness — Icy zwróciła się do Bloom. — A z tobą koniec!

Czarownice próbowały ją okrążyć. Bloom odfrunęła kilka metrów. Znalazły się naprzeciwko niej.

Icy ruszyła do przodu.

— Osłab ją, Stormy!

— Nie ma sprawy. — Stormy podfrunęła wyżej i skierowała na Bloom dłonie. Oślepiające światło wystrzeliło z jej palców. Wróżka zrobiła unik. Fala energii przeleciała obok i uderzyła w ścianę. Posypały się cegły.

Dziewczyna musiała coś wymyślić, by potyczka nie odbywała się koło domu rodziców. Trudno było przewidzieć, gdzie uderzą kule energii czy ognia.

— Za nią! — usłyszała wrzask Icy.

Bloom pędziła przez miasto między wysokimi budynkami w śródmieściu i ponad drzewami w parku. Naraz zawróciła. Postanowiła zniszczyć wiedźmy.

Wtem na niebie pojawiła się gigantyczna sieć. Bloom zatrzymała się, by nie wpaść w splecione promienie energii.

— Meta, wróżko! — zawołała Darcy. Czarownice dogoniły Bloom.

— Jeśli masz skrzydła, lepiej je powieś na ścianie — zadrwiła Icy.

Złośliwa czarownica rozwarła połyskującą dłoń. Wystrzeliły lodowe strzały. Pofrunęły do Bloom z niezwykłą szybkością. Wróżka próbowała się skoncentrować. Tuż przed nią pojawiła się złocista tarcza. Lodowe ostrza roztrzaskały się o nią.

— Zablockowała cię! — ostrzegła Stormy.

Bloom nie miała siły. Nie wiedziała, dlaczego jest zmęczona. Przypomniała sobie, że jej moc została ograniczona. Musiała maksymalnie wykorzystać tę, która została. W przeciwnym razie czarownice ją pokonają.

— Ja się nią zajmę — warknęła Stormy. Skoczyła do dziewczyny. — Oddaj swoją moc! — ryknęła.

— Jest przeznaczona nam! — dodała Icy.

— Nigdy! — Wróżka rozpaczliwie próbowała uwolnić się od czarownicy.

Stormy odepchnęła ją i posłała świetlny pocisk. Bloom wytworzyła następną tarczę. Była totalnie wyczerpana.

Stormy podfrunęła do czarownic.

— Nie uda nam się jej złamać.

Icy rozpostarła ramiona.

— No cóż, jeśli nas nie posłucha, może będzie dobrą dziewczynką i posłucha tatusia i mamusi.

— Icy uśmiechnęła się i pstryknęła palcami. Czarownice zniknęły.

— Och, nie! — krzyknęła Bloom. Najszybciej jak mogła przeleciała przez miasto. — Nie, nie, nie!

Rozdział 37

Światelko w tunelu

Bloom była zmęczona, ale leciała nieprzerwanie w kierunku domu. Dotarła na miejsce, wbiegła do środka i zamarła.

— Nie! — krzyknęła.

Rodzice związani wisieli w powietrzu. Pod nimi wirował mroczny odmęt. Wessał już meble w pokoju.

— Mamo! Tato!

— W samą porę, by zobaczyć, jak twoi starzy znikają — powiedziała Icy.

— Puść ich w tej chwili — rozkazała Bloom. — Natychmiast.

— Zaraz znikną w leju — zapowiedziała Stormy. — Chyba że oddasz nam swoją moc.

— Nie rób tego, córeczko! — krzyknął pan Peters.

W ciele Bloom zapłonął ogień.

— Ostrzegam cię, Icy! Puść ich! To sprawa między mną a tobą.

Jasnowłosa czarownica odwróciła się do koleżanek.

— Puść ich, Darcy!

Czarownica machnęła ręką i rodzice Bloom zaczęli spadać w czeluść.

— Niiieeee! — krzyknęła Bloom.

Trzepotała skrzydłami najmocniej, jak mogła. Kiedy zaczęła szybciej pogrążyć się w ciemności, zbliżyła się do rodziców. Ręce przycisnęła mocno wzdłuż tułowia i wyprostowała nogi. Musiała przyspieszyć. Wokół niej panowała ciemność, ale wiedziała, że jest niedaleko. Sięgnęła ręką. Czują, że zaraz ich dosięgnie.

W końcu chwyciła linę, którą byli związani. Złapała za pętlę i próbowała pofrunąć w przeciwnym kierunku. Szarpnęła, ale bez rezultatu. Wtedy skupiła się na własnym wnętrzu, odnalazła ukryte pokłady energii i szarpnęła linę.

Lecieli coraz wolniej, aż zaczęli dryfować w nicości. Zobaczyła niewielkie światelko. Zatrzepotała skrzydłami i poczuła, że powoli się unosi. Z oczu płynęły rzęsiście łzy. Światelko było wyraźniejsze.

Leciała coraz wyżej i wyżej, aż dotarła do brzegu wirującej czeluści. Znalazła się poza lejem. Rodzice byli bezpieczni.

— Jesteś wyczerpana — powiedziała Icy.

Bloom zdołała pozbierać się. Nie wiadomo skąd w nią i rodziców trafił lodowaty podmuch. Bloom wylądowała w jadalni.

— Teraz ty, Darcy! — rozkazała Icy.

Bloom zaczęła się podnosić, kiedy dosięgła ją fala energii dźwiękowej. Przeleciała w powietrzu i wylądowała na ścianie.

— Teraz ja — wystąpiła Stormy.

Czarownica nie czekała, aż Bloom się podniesie.

— Elektryczne uderzenie! — wrzasnęła. Błyskawice energii wystrzeliły z jej palców. Bloom przeleciała przez pokój.

— Jesteś bez szans — powiedziała Icy. — Masz ograniczoną moc. Wszyscy o tym plotkowali.

Bloom skuliła się na podłodze. — Żyje? — usłyszała głos Icy. Nie mogła się poruszyć.

— Płomień Smoka będzie nasz! — ciągnęła Icy. Czarownica podbiegła do Bloom i przyklęła. — Nasz sabat przez setki lat próbował go odnaleźć. A gdy wreszcie zlokalizował go na Sparks, położył zaklęcie na całą planetę. Zamienił ją w morze lodu.

Bloom zebrała siły i podniosła się.

— Ta moc była w posiadaniu czarownic — opowiadała Icy. — Przechytrzyła je Strażniczka Płomienia. Umieściła Płomień Smoka w dziedzicze królewskiego rodu.

Stuknęła palcem w pierś wróżki. — W tobie, Bloom.

— Twierdzisz, że jestem dziedziczką tronu Sparks? — spytała. — Jestem księżniczką?

— Tak — zaśmiała się Icy. — Kiedy stracisz ogień, będziesz bezużyteczną kukłą.

Czarownica wstała i podeszła do koleżanek. — No, dobra! Skończmy to, co rozpoczęłam sabat. Zabierzmy Płomień Smoka!

Bloom wstała, przytrzymując się półek. Jej nogi drżały.

— Nie — powiedziała. — Nie dostaniecie go.

Icy zaśmiała się, widząc ten ostatni akt buntu.

— Koniec z tobą — wyciągnęła dłonie i sypnęła we wróżkę obłokiem lodu. — Nic nie zrobisz.

Bloom odrzuciło na regał. Lód pokrył całe jej ciało. Wystawała tylko głowa i ramiona. Nie mogła się poruszyć.

— W pewnym sensie masz szczęście, Bloom. — Icy podeszła bliżej. Chłodnymi palcami złapała podbródek dziewczyny i podniosła jej głowę. — Będiesz bezpieczna na Ziemi. My wykorzystamy Płomień Smoka, by wzmocnić Armię Zniszczenia. Uwierz mi, nie chciałabyś mieć z nią do czynienia.

Icy wróciła do koleżanek.

— Gotowe? Czas na Szepczące Kryształy.

Bloom załzawionymi oczami przyglądała się, jak czarownice ustawiają się w trójkacie.

Próbowała się wyrywać, ale bezskutecznie. Opadła zupełnie z sił.

— Szepczące Kryształy — zaintonowały czarownice.

Nad ich głowami pojawiły się trzy piękne kryształy. Przeleciał między nimi karmazynowy strumień energii, tworząc drżący trójkąt. Bloom poczuła wewnętrzne wrzenie. To ogień, który towarzyszył jej w przemianie. Ale lód był silniejszy.

Nagle z jej piersi wydostał się magiczny ogień. Unosił się nad nią. Zapłonął mocniej i poleciał w kierunku drżącego trójkąta.

Bloom zamknęła oczy. Głowa zaczęła jej opadać, traciła przytomność. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała, był śmiech czarownic.

Rozdział 38

W przyjaźni siła

— Bloom — usłyszała kobiecy głos.

„Chciałabym ją zobaczyć”. Bloom rozejrzała się, ale wszędzie panowały ciemności. „Jej głos jest przepiękny”.

— Bloom.

— Bloom? — powiedział ktoś inny. — Bloom, obudź się.

Dziewczyna otworzyła oczy. Klęczeli przy niej rodzice. Zobaczyła zniszczony pokój i przypomniała sobie, co się stało. Siedziała na podłodze przy regale na książki. Pozostałości jej lodowego więzienia właśnie się topiły. Bloom była w zwykłym ubraniu i czuła przejmujące zimno.

Wstała powoli. Bolało ją całe ciało, zaczęła płakać.

Mama przytuliła ją.

— Już dobrze, kochanie.

Wtem pomieszczenie wypełniło się jaskrawym światłem. W Magix otworzył się portal.

— Och, nie, wracają — krzyknęła Bloom.

— Spokojnie — odezwał się tata.

Portal rósł i stawał się coraz wyraźniejszy. Ukazała się w nim ciemna sylwetka. „Która to z nich?” — pomyślała Bloom. — „Icy? Darcy? Stormy? Co teraz zrobią?”. Światło zbladło i ukazała się jedna postać.

— Stella! — krzyknęła Bloom.

— Bloom. Jesteś cała?

— Niezupełnie, czarownice pokonały mnie i zabrały moją moc. Według nich to jest Ogień Smoka.

— O rety. Dlatego mogłaś tak zaciekle walczyć.

— Ogień Smoka pozwoli czarownicom zapanować nad całym wszechświatem — dodała pani Peters.

— Wiesz co, Bloom? Nie pozwolimy im na to!

— Co możemy zrobić? — zapytała przyjaciółka.

— Wrócimy obydwie do szkoły. Znajdziemy resztę dziewcząt i odbierzemy twoją moc.

— Dokonasz tego, córeczko — zapewnił pan Peters.

Bloom objęła rodziców.

— Jesteście wspaniali!

Z mocą lub bez niej miała oddanych rodziców i lojalne przyjaciółki. Pochopnie wyjechała z Alfei. Była ostatnią księżniczką Sparks. Należała do Magix.

Nie wiedziała jak, ale spróbuje odzyskać moc. Mogła liczyć na przyjaciółki. Tworzyły Klub Winx!